Nr. 153. Lwów — Piątek dnia 7 Lipca. Rok 18[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok las. D. Ey)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 8.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. [illegible] | Półroczna złr. [illegible]
Kwartalna „ 2 | Roczna „ 13
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologie . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9

Dziś: śr. św. Pulcheryi Fewronyi M. | Jutro: pt. św. Elżbiety Kr. Dawyda Ftes. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 14, Zachód „ 7 „ 53 | Długość dnia g. 15 m. 39, Ubyło dnia od wczoraj 1 m

Wiec katolicki.

Kraków 5 lipca.

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania z pierwszego uroczystego posiedzenia wiecu muszę dodać, że przemawiał także prezydent m. Krakowa p. Friedlein. W imieniu miasta powitał zebranych na wiec uczestników i życzył, by ich obrady, któremi kieruje miłość Boga i Ojczyzny, jak najpiękniejsze wydały owoce.

Ks. metropolita Sembratowicz przemawiał prześlicznie. Mowa jego, pełna głębokich myśli, w obszernem streszczeniu brzmi jak następuje:

Sława Isusu Chrystu! Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony! Z podniesionem uczuciem staję tu dzisiaj, aby zajawić łączność katolickiego ducha i solidarność uczuć ruskiego narodu katolickiego gr. obrządku zamieszkującego ten kraj z obradującym tu wiecem katolickim. Świetnemu i tak poważnemu zgromadzeniu w imieniu tego ludu przesyłam serdeczne pozdrowienie i życzenia, które tu naród ruski przez moje usta wypowiada. (Oklaski.) Życzę, aby narady tego wiecu przyniosły pożytek świętej katolickiej wierze i przyczyniły się do utrwalenia i wzrostu wiary. Słowa te wypowiadam z upoważnienia ruskich książąt kościoła i dygnitarzy kościelnych, oraz z polecenia świeckich reprezentantów ruskiego ludu i przyjmijcie te pozdrowienia z tak gorącem i życzliwem sercem, jak my je wam przynosimy. Myśl wiecu Rusini przyjęli bardzo sympatycznie. Mają oni nadzieję, że iskierka z urządzania wieców katolickich, która po raz pierwszy wybuchła płomieniem w starym grodzie krakowskim, posunie się dalej na wschód naszego kraju i że także tam odbędą się katolickie wiece, w których Rusini, liczniej niż tu będą reprezentowani. Naród polski jest społeczeństwem na wskroś katolickiem; słynął on już od dawna z przywiązania do św. Kościoła i ono stało się nawet jedną z głównych cech jego narodowości: Polak i katolik, to dwa wyrazy od siebie nieodłączone i powszechnem jest przekonanie, iż dobry Polak dobrym katolikiem być musi. I naród ruski również wytrwale i szczerze stoi przy katolickiej Cerkwi i z całej duszy chce obrządkiem swym powiększyć godność i sławę św. Kościoła. Były czasy, kiedy naród ten znajdował się na błędnej drodze, kiedy wśród niego panowała niezgoda z Kościołem rzymskim, jak to dziś ma jeszcze miejsce po za granicami tej monarchii, każdy jednak nieuprzedzony i bezustannie śledzący historyę Rusinów, musi przyznać, iż naród ruski przyjął wiarę św. w połączeniu z katolickim Kościołem rzymskim i potem dopiero przez rozmaite knowania obałamucony, zeszedł na manowce. Szerzyli wśród niego wiarę św. apostoł Andrzej, potem Jan Złotousty, krzewiciele katolickiej wiary, apostołowie słowiańscy Cyryl i Metody, a gdy opętany przez Focyusza naród ruski wyrzekł się łączności z Rzymem, św. Olga i jej wnuk św. Włodzimierz, dali znów narodowi wiarę połączoną z św. Kościołem katolickim. W połowie XI wieku znów zakotłowało wśród Rusinów i za podszeptem złych duchów, zerwali stosunki z Rzymem. Lecz przy zerwaniu tem obstawała tylko i została Moskwa. Rusini na Litwie, Wołyniu i dawnej Rusi halickiej zawarli unię i utrzymywali łączność z katolickim Kościołem. Za lat 3 Rusini będą uroczyście obchodzić rocznicę przyjęcia unii i już teraz toczą się przygotowania do godnego uczczenia tej wielkiej w dziejach naszych rocznicy.

W dalszym ciągu mówił ks. metropolita szeroko o ucisku Kościoła katolickiego pod rządem rosyjskim i wspomniał o tych prawdziwych wyznawcach wiary, którzy wierni swemu obrządkowi, pod naciskiem prześladowania, musieli opuszczać swe rodzinne strony i szukać przytułku na obczyźnie, zdala od swoich.

Z przykładów przytoczonych powyżej przezemnie — ciągnął dalej ks. metropolita — poznać możecie, iż Ruś była zawsze wierną i katolicką i dlatego niesprawiedliwem jest posądzać Rusinów o skłonność i przyjaźń do schyzmy. Niestety zarzuty te pojawiają się często w polskiej prasie, a to Rusinów mocno boli, jeśli w krajowych pismach z takimi zarzutami spotykać się muszą. Takie insynuacye nie przyczyniają się do stworzenia dobrych stosunków, lecz prowokują niezgodę między bratnimi narodami. Obowiązkiem naszym zaś jest pielęgnować wspólną zgodę, a katolicyzm jest jednem polem, na którem bez względu na odrębne polityczne zapatrywania i dążenia, Polacy i Rusini ręka w rękę iść powinni. Również muszę wystąpić przeciw twierdzeniu prasy rosyjskiej i jej zwolenników, iż przejście na prawosławie jest niczem innem, jak tylko „wozsojedinienjem", czyli połączeniem się z dawną cerkwią.

Twierdzenie to jest rozmyślnem kłamstwem historycznem. Ogromne rozszerzenie się w Rosyi sztundy jest najlepszym dowodem, jak ludziom to tak zwane „prawosławie" przypada do serca. Znamieniem dobrego Rusina było i będzie zawsze przywiązanie do swego obrządku, i mam nadzieję, że na nas spełni się proroctwo papieża Urbana VIII, iż my przyczynimy się do połączenia Wschodu z św. katolickim Kościołem. Żyjemy ciągle w tej nadziei. Naród ruski ukraiński wie, iż nie znajdzie swego zbawienia ani w sztundzie, ani w mętnych toniach nihilizmu, lecz tylko w katolickiej Cerkwi. Czasy teraźniejsze są dla Cerkwi unickiej bardzo przykre, i trzeba, żebyśmy tę biedną Cerkiew, na tyle szykan i prześladowań narażoną, więcej wspomagali. Unia nasza za kordonem dlatego tak rychło upadła, że ją opuściła szlachta, nie było więc komu dzielnie i skutecznie jej bronić. Dlatego też szlachta nasza, chociaż jest teraz innego obrządku, powinna unię cerkiewną bronić i wspierać ją podług swych sił. (Oklaski). Trzeba się starać poznać nasze dążenia i potrzeby, a nie będzie wzajemnej niechęci. A choćby między Rusinami i Polakami zachodziły różnice w sprawach politycznych, to na polu wiary różnio być nie powinno, na tem polu Polacy i Rusini powinni sobie podać ręce, a to wyjdzie na korzyść nam wszystkim. Kończąc, raz jeszcze szlę wam pozdrowienie serdeczne od ruskiego ludu. (Długotrwające oklaski i okrzyki. Książęta Kościoła składają gratulacye ks. metropolicie).

Mowa ta wywarła olbrzymie wrażenie i daj Boże, by ziarno rzucone słowami tego zacnego dostojnika ruskiej katolickiej Cerkwi, obszerny wydało posiew i by począwszy od pola religijnego, zgoda między obu bratnimi narodami, kraj ten zamieszkującymi, na wszystkich zapanowała polach.

* * *

Dziś rano słońce w świetnej wstało szacie. W złocistych promieniach jego kąpały się drzewa i mury starego grodu Krakusa; mgła, tuląc się do drzew i zielonych trawników, kryła się przed niem, a wreszcie cała rozpierzchła się, ustępując potędze słońca, które rozsypało swe blaski na miasto, strojąc je w purpurę i złoto. Korzystając z dnia pięknego, tłumy publiczności podążyły ku kościołowi św. Anny, aby wysłuchać tam mszy św. odprawionej przez ks. kardynała Dunajewskiego na intencyę wiecu. Tłumy pobożnych zapełniły świątynię i słały korne modły przed Tron Pana Zastępów, aby zdrowe ziarna zasiane przez wiec nie padły na opokę lub zachwaszczoną glebę, lecz wydały bujne i zdrowe owoce na pożytek Kościoła i Ojczyzny. Po nabożeństwie część pobożnych podążyła na dalsze obrady „Kółek rolniczych", część zaś udała się, aby wziąć udział w obradach 8-miu sekcyi wiecu katolickiego, na których miano obradować nad ważnemi sprawami i powziąć wiele doniosłych rezolucyi.

Na sekcyi dziennikarstwa i piśmiennictwa, której przewodniczył ks. prałat Gnatowski, na wniosek ref. dr. Sternala, a po przemówieniach ks. kan. Baczyńskiego, pp. Chylińskiego i K. Bartoszewicza, powzięto następujące rezolucye w sprawie polskiej beletrystyki:

Wiec katolicki w Krakowie, uznając potężny i szeroki wpływ, jaki beletrystyka wywiera na społeczeństwo współczesne; uznając, że stosownie do swego kierunku, stać się ona może zarówno jednym z najdzielniejszych czynników, jak też i rozsadnikiem moralnego zepsucia; uznając wreszcie, że reakcya w duchu katolickim i zastosowanie się do norm i praw etyki Kościoła, jest jedyną drogą, na której polska beletrystyka może wpływać dodatnio, w sposób kształcący myśl i serce na czytającą publiczność, wyraża życzenie:

a) aby w polskiem dziennikarstwie i piśmiennictwie pojawiały się tłomaczenia wybitniejszych obcych powieści, pisanych w duchu katolickim,

b) aby polska prasa w sprawozdaniach swoich podnosiła powieści katolickie, a zaznaczała przeciwne, i

c) aby czytającą publiczność przestrzegała przed czytaniem książek sprzecznych z nauką Kościoła katolickiego.

Na sekcyi życia katolickiego (przew. p. Trzecieski) uchwalono.

A. Rezolucye w sprawie towarzystw i instytucyi dobroczynnych. (Referent X. dr. Gorazdowski). 1. Wiec katolicki uznaje wielką pożyteczność Towarzystwa św. Wincentego à Paulo tak męskiego jak damskiego i zaleca wszystkim katolikom, aby się starali po miastach i miasteczkach naszego kraju zakładać konferencye tegoż Towarzystwa i w tym celu odnosili się do Rady głównej krajowej w Krakowie. 2. Wiec katolicki uznaje jako rzecz bardzo pożyteczną dla kraju, aby w kilku miejscowościach były założone zakłady przymusowej pracy dla włóczęgów i żebraków, a kolonie rolnicze dla nieletnich przestępców. 3. Wiec katolicki uznaje potrzebę, ażeby Zgromadzeniom zakonnym, zajmującym się pielęgnowaniem chorych i wychowaniem dzieci, oddane zostały zakłady publiczne w kraju.

B. Rezolucye w sprawie bractw kościelnych i środki ich rozwoju. (Referent dr. Wład. Markiewicz). 1. Wiec katolicki w Krakowie uznaje wielką pożyteczność bractw kościelnych, uważa jednak za pożądane, aby: a) statuta tych bractw, przy zastosowaniu się do przepisów kościelnych odpowiednio do postępu i potrzeb czasu, uzupełniano przez dokładne opisanie celu, środków, zarządu i sposobu wykonywania nadzoru; b) aby bractwa kościelne, które oprócz pobożnych miały także dobroczynne cele, lecz z biegiem czasu je utraciły, obrały sobie podobny cel dobroczynny, miejscowym potrzebom i obecnym stosunkom najwięcej odpowiadający; 2. Wiec katolicki zachęca wiernych bez różnicy stanu, aby w miejscu zamieszkania wstępowali do bractw kościelnych i starali się ożywić w nich ducha szczerej pobożności i prawdziwej miłości bliźniego; 3. Wiec katolicki pochwala zawiązywanie bractw Królowej korony polskiej w celu zadośćuczynienia ślubom króla Jana Kazimierza 1 kwietnia 1656 w kościele archikatedralnym we Lwowie złożonym, i uważa za pożądane, aby bractwa utrzymywały w tym celu stosunki ze sobą i z innemi bractwami w kraju.

C. Rezolucye w sprawie kongregacyi Maryańskich w kraju. (Referent p. Jan Trzecieski). 1. Wiec katolicki w Krakowie wyraża przekonanie, że należy dążyć do zaprowadzenia w szkołach kongregacyi Maryańskich i starać się o rozwój kongregacyi Maryańskich męskich i żeńskich we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa.

W sekcyi przemysłowo-ekonomicznej przyjęto rezolucye w sprawie opieki nad terminatorami (ref. prof. dr. Jordan), wnioski w sprawie udziału duchowieństwa w stowarzyszeniach rzemieślniczych (ref. ks. dr. Kopyciński) i rezolucye w sprawie święcenia niedzieli (X. Jan Badeni T. J.). Dalszy ciąg obrad sekcyjnych dziś po południu.

Miasto przystraja się we flagi i festony na przyjęcie ks. nuncyusza z Wiednia.

Kraków 5 lipca.

Dziś po południu toczyły się obrady w sekcyi dziennikarstwa i piśmiennictwa nad referatem ks. St. Korzeniowskiego ze Lwowa o naszem dziennikarstwie. Referent w pracy swej wyraził się nader pessymistycznie o prasie polskiej, rzekł, iż w kraju naszym mamy tylko jeden dziennik koserwatywny, a żadnego nie ma katolickiego. W obronie prasy wystąpił p. prof. Thulie, redaktor Chyliński i inni mówcy i udowodniali, że poważna prasa polska, chociaż ma pewne błędy, jest najlepszą ze wszystkich, i stoi zawsze na straży praw Kościoła. W końcu po długiej i ożywionej dyskusyi uchwalono następujące rezolucye:

1. Wiec katolicki w Krakowie uznaje, że większą część poważnych dzienników krajowych ożywia szczera chęć służenia dobrej sprawie, widzi jednak potrzebę rozbudzenia i rozwinięcia w ich łamach żywej akcyi w duchu katolickim, mianowicie w następnych kierunkach: *a)* sprawom bieżącym religijno-kościelnym, tyczącym się instytucyi, dzieł i stowarzyszeń katolickich, które prasa bądź przemilcza, bądź notuje tylko sposobem kronikarskim, należy w artykułach naczelnych poświęcać przynajmniej tyle uwagi, ile sprawom politycznym i ekonomiczno-społecznym; *b)* w kwestyach aktualnych i innych, a zwłaszcza takich, których broni lub uniewinnia opinia światowa wbrew odmiennym naukom Kościoła, objawiać należy większą i stanowczą afirmacyą zasad katolickich; *c)* kwestyą, dotyczącą samego położenia Stolicy Piotrowej, omawiać należy zgodnie z orzeczeniami Rzymskiego Papieża; *d)* pożądane jest utworzenie *agencyi informacyjnej* dla sprawdzania wiadomości i korespondencyj z Rzymu i sfer Watykańskich.

2. Zważywszy, że czytanie dzienników stało się powszechną potrzebą i zwyczajem; zważywszy, że dzienniki radykalne i inne pisma peryodyczne treści bądź skandalicznej, bądź socyalistycznej, rozchodzą się u nas w bardzo znacznej liczbie egzemplarzy wśród warstw mieszczańskich, zwłaszcza wśród czeladzi rzemieślniczej, tudzież wśród wyrobników miejskich i wiejskiego ludu; zważywszy wreszcie zupełny u nas brak gazet katolickich — niezawisłych materyalnie, popularnych a tanich — przystępnych dla wspomnianych warstw: Wiec katolicki w Krakowie uznaje potrzebę wspierania powstających i zakładania nowych pism tego rodzaju.

3. Zważywszy, że pewna część pisemek ludowych jest złą, niereligijną lub wprost bezbożną: Wiec katolicki w Krakowie uznaje potrzebę żywszego zajęcia się ludem, bądź przez popieranie już istniejących pism katolickich, bądź przez zakładanie nowych.

4. Wiec katolicki w Krakowie poleca wybranemu *ad hoc* komitetowi wykonawczemu: *a)* obmyśleć i przysposobić środki, wiodące do celów wyrażonych w powyższych rezolucyach, przedewszystkiem zebrać fundusz dziennikarski; *b)* nawiązać rokowania z wydawnictwami istniejącemi lub zakładać nowe czasopisma, gdyby warunki złożyły się pomyślnie; *c)* zdać sprawę z czynności zabiegów i osiągniętych rezultatów na najbliższym Wiecu katolickim.

Wieczorem o godzinie 6ej odbyło się w sali „Sokoła" drugie uroczyste posiedzenie wiecu. Obrady zagaił p. A. Gorayski, poczem ks. prałat Chotkowski odczytał telegramy. Nadesłali je: ks. biskup Łobos, Związek szląskich katolików, redakcye: *Gwiazdki cieszyńskiej, Katolika* w Bytomiu, *Kuryera Poznańskiego,* „Leo Gesellschaft" z Wiednia, August hr. Cieszkowski i poseł Stefan Cegielski z Poznania, poseł Dipauli, hr. Pergen, komisarz wieców katolickich w Austryi, nadto nadeszło kilka telegramów z Krainy, Wiednia, Cieszyna itd

Poseł Kramarczyk odczytał rezolucye stronnictwa chłopskiego, powzięte na walnem zgromadzeniu dnia 3go lipca br. Owóż Walne zgromadzenie stronnictwa katolicko-ludowego, ze względu na odbyć się mający w Krakowie wiec katolicki, uchwaliło następujące rezolucye: 1) że wszystkie uchwały wiecu przyjmuje i uważa je za zgodne z życzeniami ludu i przyrzeka bronić ich czynem, mieniem swem i życiem; 2) że posłowie włościańscy działać będą w Sejmie na podstawie zasad katolickich i wszystkie czynności swe jak dotąd tak i nadal prowadzić będą pod sztandarem chrześcijańskim. Rezolucye te podpisali: obaj Potoczkowie, Kramarczyk, Mizia, Stręk i kilku włościan.

Nastąpiła mowa ks. arcybiskupa Issakowicza. Mówca rozpoczął swe przemówienie w imię Boga i Matki królowej polskiej od słów proroka: „Z Pana to się stało, a jest dziwne w oczach naszych." Opiece Bożej przypisać należy, że wiec katolicki, mimo tylu przeszkód, zebrał się i obraduje ku chwale Bożej i pożytkowi Ojczyzny. Łasce Bożej przypisać należy, że duch miłości ożywił wszystkie serca w tej biednej, nieszczęśliwej naszej Ojczyźnie i połączył je w imię jednej idei do wspólnych obrad nad podniesieniem ducha ludu polskiego i ruskiego ku czci Bożej i sprawiedliwości. Od Pana się to stało, że duch Boży po zagonach naszej Ojczyzny poruszył te serca, tak że bogaci a także i ubodzy kmiotkowie biorą w naradach udział. Daj Boże, by wiec nie przeszedł bez skutku, byśmy się ogniem miłości zespolili ku Ojcu św. i Chrystusowi i byśmy powiedzieć mogli, że Chrystus i Kościół zwyciężył, panuje i rozkazuje w sercach naszych. Kto pamięta czasy obojętności religijnej, kiedy wprawdzie każdy mianem katolika się popisywał, a jednak o życiu katolickiem nie myślał i o nie nie dbał, a kto dziś widzi wielką odmianę na lepsze, ten zaiste zawołać musi: „z Pana to się stało a jest dziwnem w oczach naszych." Ręka Pańska sama tę zmianę sprowadziła, nią kierowała i przekształciła ku lepszemu i wznioślejszemu umysły i serca w kraju naszym. Bóg w miłosierdziu swem uczynił naród nasz sposobniejszym ku uzdrowieniu i zbawieniu. Bóg na czele Kościoła postawił mężów, którzy pojęli i zrozumieli potrzeby czasu i społeczności ludzkiej, mężów, którzy z nadziemską potęgą i mądrością przemawiali do narodów, jako jedyny ratunek wskazywali narodom powrót do wiary, powrót do nauk, zasad i świętej miłości Kościoła. W dalszym ciągu wspomniał mówca o wielkiej dla Kościoła działalności Piusa IXgo, wielkiego przyjaciela Polski i o działalności Leona XIII. Pius IXty, objąwszy rządy, przekonał narody, że Kościół Chrystusowy koncentruje się w Namiestniku Bożym, Papieżu rzymskim, że w nim spoczywa cała siła i potęga Kościoła, że bez Papieża Kościoła nie ma i być nie może (oklaski), jak nie ma bez głowy żywej żywego ludzkiego ciała.

Po Piusie nastąpił Leon XIII, a chociaż objął rządy jako starzec, mimo to potęgą swego umysłu i rozumu pokonał wszystkich i dziś wszyscy, najzagorzalsi nawet jego wrogowie, chylą przed nim swe czoła i uwielbiają jego mądrość. Bóg w Leonie XIII dał wierze katolickiej prawdziwe *lumen de coelo.* On dokonał tego, co Pius IX rozpoczął; on przybliżył do serca swego wszystkie narody, które z miłością garną się do niego i do katolickiego Kościoła.

W dalszym ciągu mówca wzywał uczestników wiecu, ażeby nie poprzestali na samem tylko uchwaleniu pięknych rezolucyi, lecz aby się zasadami i naukami Kościoła zupełnie przejęli. Nie dość jest wierzyć, trzeba także po katolicku żyć. Trzeba więc wpływać wszędzie, aby przełożeni z podwładnymi obchodzili się po bożemu, aby wszyscy święta i niedziele uroczyście święcili, do świętych Sakramentów uczęszczali, posty zachowywali i zawsze i wszędzie katolikami byli. Mowę swą zakończył wezwaniem do Najwyższego, żeby pobłogosławił

---

23)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Mówiąc wciąż w ten sposób, Bibisia podreptała przodem, otwarła drugie drzwi w głębi i wprowadziła Tadeusza do salonu, kierując się ku buduarowi.

Ale młody człowiek zatrzymał się na środku, trochę zdziwionym wzrokiem wodząc po pluszach, marmurach i kłąbach fantastycznej bawialni.

— Jak tu ładnie! — rzekł, — jak bardzo ładnie. I bogato.

Bibisia uśmiechnęła się z tryumfem.

— Prawda, paniczku. A niech-no paniczek wieczorem ten salon przy oświetleniu zobaczy. Choy taki duży się nie zdaje, bo pozastawiany, a jak się to wszystko ze środka powynosi, to trzydzieści par tańczy jak nic.

— Tańczy! — powtórzył Tadeusz, a głos jego brzmiał najwyższem podziwieniem. — To tutaj bale bywają?

Bibisia zmięszała się trochę.

— E, tak tam sobie czasem w karnawale. Paniuchna bywa w towarzystwach, młode to przecie i tyle się nacierpiało i namęczyło, — rozrywki trochę potrzebuje, więc i u siebie przyjąć musi.

Tadeusz milczał, chmurny jakiś i zamyślony. Stał wciąż na jednem miejscu z oczyma utkwionemi w kwitnącą pośród kłąbu różową kamelię.

— Prawda, prawda, — wymówił zwolna po chwili. — Ale widzisz Bibisiu, ja przez te lat dziesięć żyłem tak daleko ztąd, a wspomnienia ojca wszystko w tak innem przedstawiały mi świetle, że na razie wydało mi się to bardzo dziwnem, iż tu tańczyć mogą.

Bibisia słuchała go kiwając głową. Zdawało się, że słowa Tadeusza budzą echa podobnych przekonań w jej własnem sercu. Coś niby dwie łzy błysnęły w jej naiwnych, spłowiałych oczach.

— Eh, paniczku — rzekła smutnie — my się tu już nie do jednego przyzwyczaili i nie o jednem zapomnieli. Tak to na świecie bywa. Niechże paniczek pójdzie dalej.

Wszedł za nią do buduaru, ale nie zrobił już żadnej uwagi o jego urządzeniu.

Siadł na haftowanych poduszkach, oparł łokieć o ich jaskrawe aplikacye i zamyślił się głęboko. Stara piastunka spoglądała na niego niespokojnie.

— Ani chybi, coś znowu ni w pięć ni w dziewięć splotłam — mruknęła sama do siebie. — Paniczek mi się zafrasował a jak słoneczko miał twarzyczkę przed minutą. Ach! to to języczysko obrzydłe!

Odwróciła się i zasłoniwszy dłonią, wytargała drugą ręką czerwonego winowajcę. Ten doraźny wymiar sprawiedliwości przyniósł jej ulgę.

— Paniczku! — odezwała się nieśmiało.

— A co, Bibisiu! — zapytał z roztargnieniem.

— Niechże sobie paniczek nic do głowy nie dopuszcza. Paniuchny tylko co patrzyć. Jakże to będzie! Jeszcze się na mnie rozgniewa i sprawiedliwie, bo żeby nie mój język...

Tadeusz żywo podniósł głowę.

— Mów coś o mamie, Bibisiu! — zawołał — mów!

Poweselała rada, że jej się udało zażegnać chmurę.

— A cóż, paniuchna nasza jak ten kwiateczek, jak te malowania najśliczniejsze. Oczy na nią wypatrzyć można.

— Zawsze taka piękna, nie zmieniła się?

Bibisia złożyła ręce pobożnie.

— Paniczku! Takiej drugiej za morzami i za górami nie znajdzie. Mnie samej aż dziwno, co to za uroda jakaś osobliwsza, że do niej ani czas, ani zmartwienie przystępu nie ma. Inna, toby już na nic zmarnowała się i zasuszyła w takiej zgryzocie. Święta Bibiano, patronko moja! co bo to za życie. Ni to mężatka, ni wdowa, samiuteńka bez opiekuna i przyjaciela, niech tylko paniczek powie. A co już łez te oczy najśliczniejsze wylały. Matko Boska! Kąpieleby z nich przez tydzień brać mogła. Już to prawda święta, że kogo Pan Bóg umiłuje, to go doświadcza. Umiłował też ją sobie, umiłował, bo chyba nikogo bardziej na swój sposób i podobieństwo nie stworzył. W chórach anielskich jej, blisko tronu najwyższego stać, a nie po ziemi chodzić... Toż się na niej morduje niebożątko. Mąż daleko, syn daleko. Jedną córeczkę przy sobie miała i tę Pan Bóg do swojej chwały powołał. O, paniczku złoty, co się tu działo, jak Jadwisia umarła. Jezu! Jezu! to wiem tylko, że paniutce w głowie się od wielkiej żałości całkiem pomięszało. Takie dziecko stracić. Paniczek może pamięta, jakie to było dobre i mądre nad lata, a z dniem każdym jej dobroci i rozumku przybywało.

Tadeusz zasłuchał się cały w naiwną paplaninę starej. Przy ostatnich słowach usta drgnęły mu lekko.

— Pamiętam! — szepnął wzruszony — pamiętam... Biedna moja siostrzyczka. Jak przez mgłę widzę jej myślące, poważne oczy i ten uśmiech słodki a taki smutny.

— Ma ją paniczek nad sobą jak żywą. Paniutka jakby ją co natchnęło, na rok przed śmiercią odmalować ją kazała.

Tadeusz siedział zwrócony do ściany plecami. Powstał więc i zaszklone wzruszeniem oczy jego stanęły w środkowym portrecie.

Patrzył i milczał. Bibisia, szanując to milczenie braterskiego żalu, stała przy nim, zaplotłszy zwykłym ruchem swe drobne, pomarszczone ręce na napierśniku fartucha. Po chwili przecież mówić zaczęła. Ta Jadwisia, ten aniołek czysty, choroba, okoliczności towarzyszące jej ostatnim chwilom i pogrzebowi, wszystko to oddawna leżało jej na sercu, przywalone kamieniem przymusowego milczenia. Klotylda, cierpliwa zwykle na nieskończone gadaniny starej piastunki, w tym jednym przedmiocie nie pozwoliła jej ust otworzyć, a Bibisia, choć często za niewstrzemięźliwość „języczysko" swoje karciła, miała taką naturę, że tylko w obec bardzo bliskich swemu sercu potrafiła być wymowną. Nieśmiałe to i pokorne a dziwnie uczuciowe serce wiązało jej usta, ilekroć ją obojętne uszy słuchać miały, i był w tem jakiś instynkt szczęśliwy, broniący ją przeciw ciekawości i podstępom ludzkim, które przy jej dziecięco łatwowiernym i prostodusznym charakterze zgubne dla niej i dla innych być mogły. Toż przed kim, jak przed kim, ale przed Tadziuniem, przed paniczkiem złotym, wygadać się musi. Tyle lat na taką chwilę czekała!

— Grzeszna to rzecz wyroki boskie rozpatrywać! — mówiła głową powolnie kiwając, — więc też ja sobie taką modlitewkę ułożyłam i codzień ją święcie odmawiam, żeby mi Najwyższy tego na sądzie ostatecznym nie pamiętał, że mi to z myśli wyjść nie może. Dla czego nam naszą Jadwiskę Bóg zabrał? Jezu! Jezu! Ileby to na świecie dobrego zrobiło, bo to był, sprawiedliwie mówiąc paniczku, istny anioł. Człowiek lepszym się stawał z samego na nią patrzenia, taka od niej świętość biła. A jak to ojczulka swego kochało! Bywa, lekcyi się nauczy, na fortepianie pięknie się wyegzercytuje i zaraz tu do buduaru biegnie — paniuchnę naprzeciwko portretu naszego pana sadza i całuje, i pieści, i prosi: „Matuchno, niech matuchna opowiada mi o tatku." — Nie przymierzając tak, jak paniczek mnie teraz o mamę molestował. Więc paniuchna zaczyna jej dopiero: jaki to człowiek, jaki to święty, jakie to piękne imię po sobie zostawił, jak go każdy ze czcią wspomina, a co się nacierpiał, co napracował... A Jadwichna tylko rączki niebożątko składa i powtarza: „Moja matuchno, moja matuchno, jakie to szczęście mieć takiego ojca, dla czego my do niego nie jedziemy?"

(Ciąg dalszy nastąpi).

pracom wiecu i oświecił chwiejnych i wątpiących, aby prawdę bożą poznali i szli za prawdziwym Bogiem nie za bożkami.

Mowę tego złotoustego polskiego kaznodziei przerywano oklaskami, a gdy skończył, burza oklasków długo nie ustawała.

Z kolei zabrał głos C a d i, arcybiskup z Bostry i Hauranu w Syryi. Przemówił po francusku. Wyraził zebranym życzenia, aby prace wiecu jak najpomyślniejsze wydały owoce, a następnie skreśliwszy opłakany stan swej dyecezyi, narażonej na ciągłe napady Arabów, na brak w niej świątyń pańskich, gdyż ostatni katolicki kościół rząd odebrał schyzmatykom — odwołał się do znanej szczodrobliwości Polaków z prośbą, by datkami swymi przyczynili się do wzniesienia świątyni w Hauranie.

Prof. dr. Henryk J o r d a n mówił na temat: „Z naszych problemów socyalnych". Wspomniawszy o złych stosunkach, panujących wśród klas robotniczych, zaznaczył, iż obowiązkiem społeczeństwa jest zgubnym tym prądom przeciwdziałać. Dziennikarstwo powinno więc sprawami socyalistycznemi więcej się zajmować niż to dziś czyni, bo dokładne poznanie sił i szyków nieprzyjaciela jest połową zwycięstwa. Socyalizm, gdy dzienniki pisać o nim będą, więcej szerzyć się nie będzie, bo dziś kiedy o nim milczą, szerzy się zanadto. Powinno się urządzać wiece i odczyty antisocyalistyczne, wydawać odpowiednie broszury, w ogóle pracować i starać się tym prądom postawić zapory. Środków na to nie brakuje, ofiarność publiczna chętnie da na nie. Łączyć się należy w stowarzyszenia dążące do działania w duchu katolickim; do tworzenia takich stowarzyszeń w pierwszej linii powołani są kapłani.

Należy popierać przemysł krajowy i do robotników odnosić się z miłością i jawnie wystąpić w ich obronie, gdy się im dzieje krzywda, a że się dzieje czasami, tego dowodem sprawozdanie przemysłowego inspektora. Robotnicy chcą strącić nas, my ich podnieść do siebie powinniśmy, oni nienawidzą nas, my ich kochajmy, a w tej miłości nienawiść ich roztopić się musi; natenczas dojść do tego, że razem zgodnie pójdziemy do rozwiązania socyalnych zagadnień, na chwałę Boga a na pożytek Ojczyzny. (Oklaski).

Posiedzenie wczorajsze zakończyła mowa dr. Bronisława Łozińskiego p. t. „Kościół a prawo".

Z sali Sokoła uczestnicy wiecu udali się na dworzec, na przyjęcie ks. nuncyusza Agliardiego z Wiednia. Przed dworcem oczekiwały go tłumy publiczności. Gdy przybył, powitano go okrzykami: „Niech żyje". Wszystkie ulice, któremi przejeżdżał, były iluminowane. Z domów powiewały flagi.

KORESPONDENCYE.

Warszawa d. 1 lipca.

Doroczne regaty towarzystwa wioślarskiego zgromadziły nad brzegami Wisły liczną publiczność. Biegów było pięć, wszystkie interesujące, [illegible] w medalach i znaczkach honorowych. Do biegu konkurencyjnego o puhar srebrny, rozgrywanego pomiędzy Towarzystwami warszawskiem i płockiem, to ostatnie nie stanęło, skutkiem czego nagrodę bez walki zdobyła osada warszawska. Najciekawszym był bieg ośmiowiosłowek, „Bug" i „Narwi", na których walczyli starzy i młodzi. Pierwsi — to wioślarze regatowi, tak zwana „stara gwardya", drudzy po raz pierwszy stanęli do zapasów na wodzie. I oto stała się rzecz niezwykła. Stara osada regatowa, posiadająca razem około sto medali i znaków honorowych, została pokonana [illegible] zdystansowali ją bowiem młodzieńcy, ubodzy w „blaszki". — Bieg ten na długo zapisze się w pamięci naszych wioślarzy.

Już od dwóch tygodni niemal we wszystkich „Kurjerkach" zaczęły się ukazywać krótsze i dłuższe wzmianki, iż niezadługo na scenie teatru Rozmaitości ukaże się głośny utwór Sudermanna „Gniazdo rodzinne." Reklamowano bez wytchnienia, to też nic dziwnego, że na wczorajsze pierwsze przedstawienie tej sztuki zabrakło biletów, a zamówiono ich sporą ilość na następne. [illegible] Temat sam nie jest bynajmniej nowym w beletrystyce, a da on się streścić w kilku słowach.

Pułkownik Schwartze chce wydać córkę Magdalenę za pastora, natrafia jednak na opór i wypędza nieposłuszne dziecko z domu. Magdalena idzie na scenę, zyskuje sławę i majątek i wraca do domu. Tutaj zmuszona okolicznościami wyznaje ojcu, iż jest matką a uwiódł ją radzca Keller. Stary pułkownik wymusza słowo od Kellera, iż zaślubi Magdalenę, małżeństwo nie przychodzi jednak do skutku, gdyż radzca nie chce natychmiast uznać swego syna. Po gwałtownej scenie z uwodzicielem następuje rozmowa z ojcem, która kończy się atakiem apoplektycznym starego pułkownika. — Zrozpaczony starzec nie mógł przenieść niesławy rodziny. [illegible] — Czego autor chciał dowieść, doprawdy trudno odgadnąć.

„Gniazdo rodzinne" nie jest wcale klejnotem bez skazy, za jaki je uznano. Jest tam tyle rzeczy nielogicznych, nieprawdziwych, [illegible]

Młoda, ale pełna przyszłości instytucya Muzeum rzemieślniczego rozwija się ciągle, ale rozwija się ciągle, co jest lepszem niźli nagły wzrost, po którym następuje szybko dogorywanie. Obecnie Muzeum urządziło oddział najnowszych publikacyi technicznych z zastosowaniem sztuki do różnych gałęzi rzemiosł i przemysłu. Są tam wydawnictwa, mogące dostarczyć wskazówek praktycznych i wzorów, kształcących smak. Naturalnie, publikacye te są przeważnie w języku niemieckim, francuskim a nawet angielskim, bo innych nie ma i ta okoliczność stanowi jedną z trudności dla naszych rzemieślników, gdyż mało który z nich posiada języki obce w tym stopniu, aby mógł skorzystać z zawiłych nieraz opisów. Prawdopodobnie panowie technicy, pod przewodnictwem zarządu Muzeum, urządzać będą raz w tydzień pogadanki, w których dla rzemieślników streszczane będą ważniejsze artykuły dzienników technicznych i objaśniane rysunki.

Zarząd Muzeum, zapowiadając wystawę wyrobów ze skóry, naznacza datę jej otwarcia na dzień 1go października.

Skutkiem gwałtownego wybuchu wody przy wierceniu studni runęło kilkanaście domów w Pile. U nas zdarzyło się to samo bez wiercenia i tylko sama siła spekulującej fuszerki. Przy ulicy Wilczej i Wołyńskiej runęły ściany dwóch domów, a oberpolicmajster przypomina podwładnym organom przepisy dozoru, które mówią wprawdzie wiele, ale do ich wykonywania jakoś te „podwładne organy" mało okazują chęci. Wobec ciągle powtarzających się tego rodzaju katastrof, wynikających niewątpliwie z karygodnej fuszerki, należałoby zwiększyć odpowiedzialność spekulantów, [illegible] jakoteż majstrów i przedsiębiorców. Jeżeli ktoś spowoduje wykolejenie się pociągu, dosięga go ciężka kara, czyż nie srożej podlegać winien spekulant i wykonawcy jego woli, którzy wznoszą dom, mogący się zawalić i pogrzebać w swych gruzach dziesiątki albo setki ludzi?

Zabawy i spożycie nieco „majówki" następują jedna po drugiej a [illegible] urządzenia tak zwanego „Pokłosia".

Po żniwach towarzystwa wychodzić będą na pola i zbierać pozostawione po żeńcach kłosy, które składać będą następnie na dar bezrolnym mieszkańcom wsi. Takie pokłosie będzie dość sentymentalne, ale obok pokrzepienia sił na świeżem powietrzu, da pewien plon biedakom.

Dla zwolenników poezyi jest inny projekt. W Węgrzech istnieje piękny zwyczaj, który każe młodym kobietom w właściwej porze wyjść do lasu i zaoczkować bodaj jedną różę, dzięki czemu Węgry pokryte są masą róż uszlachetnionych. [illegible]

Darujcie mi, że przy tej sposobności zwracam uwagę na dzieło, które [illegible] Autorem jest p. Edmund Jankowski, znany miłośnik ogrodnictwa, a tytuł jego pracy „Sad i ogród owocowy". Ogrodnictwo należy do gałęzi produkcyi, niedostatecznie jeszcze u nas wyzyskanych, pomimo, iż postęp na tem polu stał się w ostatnich latach widocznym. [illegible]

Dzieło Jankowskiego dzieli się na cztery części; [illegible]

KRONIKA.

Lwów 6 lipca.

Hołd ks. metropolicie. [illegible]

Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły [illegible] kwotę 5.000 zł.

Obywatelstwo austryackie otrzymał p. Wenanty Szydłowski, [illegible]

Mianowania. [illegible]

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł praktykanta kancelaryjnego Władysława Skoczyńskiego z Lwowa do Krakowa.

Konkursa. [illegible]

Przy wydziale powiatowym w Nisku jest do obsadzenia posada inżyniera powiatowego z płacą 800 zł. i dodatkiem 500 zł. na objazdy.

W okręgu szkolnym kosowskim [illegible]

Ślub. [illegible] p. Stanisława hr. Benzelstjerna Engestroema, [illegible] z panną Anną Zabłocką, córką Henryka Zabłockiego.

Dnia 8 lipca odbędzie się w katedrze lwowskiej o godzinie 7 wieczorem ślub p. Aleksandra Strzeleckiego, syna śp. Jana i Maryi z Polanowskich, z panną Maryą Piedeczykowską, córką ś. p. Józefa i Marceliny z Podlewskich.

Mianowania na kolejach. Generalna dyrekcya kolei państwowych zamianowała kierownikiem ogrzewalni w Krakowie Ignacego Drewnowskiego; kontrolorami konserwacyi w Krakowie Karola Firganka, Stanisława Kułakowskiego i Izydora Rubina; we Lwowie Jana Cieślikowskiego, Maryana Kuczyńskiego i Ferdynanda Marcińskiego, kierownikiem ogrzewalni w Nowym Sączu Maryana Jarockiego; oficyała Jakóba Kajetanowicza pierwszym urzędnikiem magazynu w Przemyślu.

Naczelnikami sekcyi konserwacyjnych mianowani zostali: Władysław Jaworowski w Krakowie, Stefan Terlicki w Tarnowie, Mieczysław Bauer w Dembicy, Józef Kałuski w Rzeszowie, Zygmunt Maywalt w Rozwadowie, Michał Zaremba w Krakowie (sek. II), Julian Felkel w Suchy (I), Bernard Horn w Żywcu, Apolinary Dziewolski w Suchy (II), Rudolf Kołodziej w Mszanie, Józef Schleissteher w Nowym Sączu, Adam Idzikowski w Tarnowie (II), Józef Czyżewski w Nowym Sączu, Jan Kwapniewski w Jaśle, Jan Buchowiecki w Jaśle, Bernard Woll w Sanoku, Jan Meissner w Jarosławiu, Julian Pilecki w Jarosławiu, Emil Barański w Przemyślu, Zygmunt Jarosiewicz w Ustrzykach, Rudolf Giełdanowski w Zagórzu, Michał Iszkowski w Samborze, Tadeusz Komorra w Drohobyczu, Józef Zmurko w Przemyślu, Maryan Pietruski w Gródku, Gustaw Geyer we Lwowie, Feliks Kuczkowski w Złoczowie, Piotr Grzymalski w Tarnopolu, Józef Olszański w Podwołoczyskach, Stanisław Papée w Brodach, Sewerin Blum we Lwowie, Tomasz Mańkowski w w Stryju, Józef Geringer w Skolem, Teofil Masłowski w Sokalu, Józef Wysocki we Lwowie, Józef Łapicki w Haliczu, Benedykt Siebauer w Stanisławowie, Wł. Komera w Kołomyi, Roman Mierzejewski w Stryju, Walenty Adamski w Stanisławowie, Henryk Tinz w Stanisławowie, Jan Gerstmann w Brzeżanach i Karol Plechawski w Czortkowie.

Zastępcami naczelników sekcyi konserwacyjnych mianowani: Jan Załęski (Kraków), Teodor Nagorzański (Tarnów), Wacław Wojewoda (Rzeszów), Stanisław Szpicberg (Nowy Sącz), Stanisł. Rotter (Tarnów), Antoni Bieleń (Jarosław), Jan Kwiatkowski (Jarosław), Włodzimierz Krupka (Przemyśl), Apolinary Skulski (Lwów), Samuel Nelken (Tarnopol), Józef Haleczko (Stryj) i Józef Łysakowski (Stanisławów).

Jako aspiranci przyjęci zostali do służby: Nosowicz Andrzej (Lwów), Reichau Henryk (Korościatyn), Ramiński Adam (Chmielów), Świdzicki Józef (Podzamcze), Eckhard Józef (Tarnopol), Kulik Waleryan (Lwów).

Przeniesieni zostali: Barański Jan z Kamionki do Radymna, Bier Szymon z Huciska do Mszany, Biesiadzki Bronisław ze Lwowa do Przemyśla, Czaban Leon z Przemyśla do Lwowa, Drewnowski Ignacy z Nowego Sącza do Krakowa, Grosicki Jan z Bursztyna do Bogdanówki, dr. Grünfeld Rudolf ze Stanisławowa do Lwowa, Jaworski Wincenty z Żywca do Nowego Sącza, Nawecki Stanisław z Tarnopola do Krakowa, Kinda Paweł z Radymna do Kamionki wielkiej, Köhler Wacław z Korszowa do Stanisławowa, Leszczyński Konstanty z Bochni do Gromnika, Maslonka Ludwik z Drohobycza do Jarosławia, Miciński Eugeni z Czarnej do Huciska, Morecki Leon z Rzeszowa do Drohobycza, Neuhoff Stefan z Pilzna do Stanisławowa, Pohorecki Józef ze Lwowa do Ławocznego, Redl Otokar z Przemyśla do Lwowa, Rösler Zygmunt z Jasła do Stróżego, Rogoziński Jan z Podwołoczysk do Lwowa, Rolecki Jan z Jasła do Mszany dolnej, Russa Nestor z Lachowiec do Jordanowa, Schochet Maurycy z Lincu do Nowego Sącza, Wolański Karol ze Stanisławowa do Lwowa, Colard Karol ze Śniatyna do Złoczowa, Hand Włodzimierz z Korszowa do Komanczy, Krzywka Karol z Zagórza do Stryja, Michalewski Kazimierz z Buczacza do Korszowa, Modelski Ignacy z Gromnik do Bochni, Nalepa Józef z Rzeszowa do Krakowa, Opacki Juliusz z Boguchwały do Dworowa, Posinger Karol z Dworowa do Boguchwały, Rembilas Franciszek z Szczawnego do Buczacza, Tomaszewski Józef z Truskawca do Kołomyi, Zausz Jan ze Stroniego do Zatora.

W stan spoczynku przeniesiony został Marciszewski Franciszek, nauczyciel we Lwowie.

W dalszym ciągu prezydent jen. dyrekcyi zamianował urzędnikami VII klasy z pensyą 1600 zł. rocznie: Pittnera Juliusza w Suczawie, Tinza Henryka w Stanisławowie, Zarembę Michała w Krakowie, Rybickiego Franciszka we Lwowie, Kułakowskiego Stanisława w Krakowie, Adamskiego Walentego w Stanisławowie, Dolińskiego Albina w Krakowie, Marcińskiego Ferdynanda we Lwowie, Rubina Izydora w Krakowie, Komorrę Władysława w Kołomyi, Gigla Franciszka w Stanisławowie, Michała Iszkowskiego w Samborze, Horna Bernarda w Żywcu, Żebrackiego Witolda w Stanisławowie, Mańkowskiego Tomasza w Stryju, Wychowskiego Albina w Krakowie, Karasia Aleksandra w Krakowie.

Urzędnikami VIII klasy z pensyą 1500 złr. mianowani: Sosnowski Józef Kraków, Osostowicz Aleksander Stanisławów; z pensyą 1400 złr.: Janiczek Zygmunt i Lipczyński Józef Lwów, Schleissteher Józef Nowy Sącz, Mrazek Tomasz Kraków, Frankowski Julian Kraków, Kajetanowicz Jakób Przemyśl, Bartl Jan Kołomyja, Koplik Natan Kraków, Marcinkiewicz Kazimierz Lwów, Michalewski Jan Lwów, Łuszczyński Ferdynand Praga. Z pensyą 1300 złr.: Smochowski Witalis Wiedeń, Kwapniewski Jan Jasło, Pieczonka Wiktor Stanisławów, Gerstman Jan Buczacz, Bauer Mieczysław Dębica, Olszański Józef Podwołoczyska, Römer Adolf Lwów, Barański Emil Przemyśl, Tlachna Teodor Kraków, Sójka Stanisław Stanisławów, Woll Bernard Sanok, Czyżewski Józef Stary Sącz, Skulski Apolinary Lwów, Warzeszkiewicz Stanisław Kraków, Łaba Wiktor Zborów, Pietruski Maryan Gródek, Marie Franciszek Kraków, Kołodziej Rudolf Mszana, Kwiatkowski Jan Jarosław, Felkel Julian Sucha, Plechawski Karol Czortków, Rapaport Ludwik Stanisławów, Fabia Jan Nowy Sącz, Pfeil Józef Stanisławów, Zachariasiewicz Bolesław Lwów, Blauth Feliks Stryj, Dobrowolski Leopold Wiedeń, Breda Stefan Nowy Sącz, Chlebowski Karol Wiedeń, Makusz Józef Lwów, Czibulka Roman Podwołoczyska, Proczkowski Stefan Stanisławów, Baczyński Konstanty Wiedeń.

Urzędnikami IX klasy mianowani z pensyą 1100 złr.: Żak Albert Stanisławów; z pensyą 1000 złr.: Łopuszański Bolesław Stanisławów, Łempicki Jan Stanisławów; z pensyą 900 złr.: Fuchsa Maryan Stanisławów, Neuhoff Stefan Stanisławów, Gostkowski Kazimierz Stanisławów, Marcinkiewicz Ludwik Stanisławów, Blumenfeld Jakób Stanisławów, Winiewicz Henryk Wiedeń.

Urzędnikami X klasy z pensyą 800 złr.: Fischler Aba i Kwiatkowski Jan Stanisławów; z pensyą 700 złr.: Grünspann Szymon Stanisławów; z pensyą 600 złr.: Peters Henryk Stanisławów; z pensyą 500 złr. Niementowski Mieczysław Wiedeń, Döller Hugo Stanisławów.

Przez Dyrekcye ruchu mianowani urzędnikami IX klasy z pensyą 1200 złr.: Radwański Karol Kraków, Wischnowitz Rudolf Lwów, Łękawa Aleksander Halicz, Szczerbowski Jan Podzamcze, Nebenzahl Maurycy Lwów, Sidorowicz Stanisław Podzamcze, Leszczyński Włodzimierz Kraków, Pisarski Adam Kraków, Dobrzański Aleksander Lwów, Goliński Wojciech Stryj, Zatoński Wincenty Lwów; z pensyą 1110 złr.: Kordasiewicz Klemens i Solecki Leon w Krakowie, Szpicberg Stanisław Nowy Sącz, Masłowski Teofil Lwów, Jarmund Kazimierz i Reger Karol Stanisławów, Oleksiński Rudolf Villach, Schuster Ludwik Maków, Lenik Franciszek i Kwiatkowski Adolf Kraków, Markowski Rudolf Zator, Jaklicz Adolf Podgórze, Szurniak Aleksander Kłaj, Pokorny Wincenty Rzeszów, Machan Seweryn Dębica, Ferus Antoni Bukaczowce, Płukasiewicz Zygmunt Suczawa, Sawicki Franciszek, Orłowicz Apolinary i Steingraber Robert Lwów, Stołaski Józef Rawa ruska, Klaften Adolf Krasne, Bialikiewicz Andrzej Kraków, Grybowski Józef Stryj; z pensyą 1000 złr.: Czarnomski Zygmunt Sanok, Zygulski Franciszek Rzeszów, Goebel Ludwik Dębica; Wazl Edward, Czaputowicz Aleksander, Cholewkiewicz Leon i Skotnicki Piotr Kraków, Szabelski Konrad Nowy Sącz, Barwiński Szymon Stanisławów, Furmankiewicz Stefan i Sawiczewski Kazimierz Przemyśl, Rehlewski Stanisław Tymbark, Sednik Leonard Przeworsk, Lstocha Ignacy Mszana dolna, Quadratstein Józef i Stupnicki Tymoteusz Kraków, Jaszczyszyn Stefan i Dryliński Daniel Jarosław, Gałuszka Wilhelm Węgierska Górka, Mayer Henryk Oświęcim, Karaś Edward Muszyna-Krynica, Görz Wacław Kalwarya, Jabłoński Rudolf Bursztyn, Silberbach Józef Kałusz, Karliński Leon Posada-Chyrów, Skwierczyński Teodor Lwów, Bugno Jan Maksymówka Mühln Józef Borki Wielkie, Enzinger Wacław, Robert Wojciech i Lipiński Aleksander Lwów.

Z pensyą 900 złr.: Kaczyński Leon, Zygmuntowski Karol, Przybyłko Stanisław i Słomka Konrad Kraków, Weber Edward, Bielecki Józef, Krzyżanowski Roman i Roczek Józef Lwów. Wroński Jan Sucha, Pl tzer Henryk i Wasilkowski Włodzimierz Jasło, Gomoliński Julian Złoczów, Wagner Herman Stryj, Reiner Leopold, Rutkowski Józef i Daniłowicz Seweryn Przemyśl, Kołomyjski Gustaw Rzeszów, Silberstein Herman Przemyśl, Staszko Jan i Stojan Bartłomiej Rzeszów, Thürschmid Feliks Mielec, Myczkowski Konrad Kraków, Gutkowski Roman Ropczyce, Rekucki Józef Nadbrzezie, Dembowski Józef Strzyżów, Kasiewicz Roman Kamionka, Fleischmann Franciszek i Kohn Jakób Nowy Sącz, Rutkowski Stanisław Podgórze-Płaszów, Waszkowski Jan Nowosielce, Wrzesiński Juljusz, Kucharski Władysław i Mokrański Bazyli Tarnów, Madejski Józef Chabówka, Dobrowolski Włodzimierz Sucha, Krejci Jakób Żywiec, Kwieciński Rudolf Bochnia, Rychlewski Juljan Podgórze-Bonarka, Lewicki Władysław Złoczów, Wójcik Jakób Suczawa, Czerwiński Karol, Zipper Majer, Pollak Hugo, Vogel Mikołaj, Lodner Herman, Dzbański Stanisław, Flecker Wilhelm, Żelechowski Kazimierz i Pajączkowski Karol Lwów, Bryk Edmund Stanisławów, Sabiński Walerjan Stryj, Dobrowolski Stanisław Podwołoczyska, Lewandowski Józef Przemyśl, Giżowski August Sambor, Biliński Izydor Medyka, Skorut Stanisław Czerniowce, Aleksiewicz Antoni Czortków, Nagórzański Ksenofon Czerniowce, Kurtz Stanisław Tyśmienica, Śliwiński Franciszek Śniatyn, Łukasiewicz Antoni Drohobycz, Sikorski Leon Mikołajów, Hoszowski Władysław Stanisławów, Kopczyński Władysław i Kisiel Ignacy Kraków, Neronowicz Aleksander Nowy Sącz, Szczepanowski Ignacy, Lisicki Lubin, Sobota Tytus, Jakubek Józef, Haich Fryderyk i Ostrowski Władysław I Lwów.

Urzędnikami X klasy z pensją 800 złr. mianowani: Artwiński Kazimierz Tryjest, Hochfeld Henryk Przemyśl, Nitecki Walerjan Lwów, Schochet Maurycy Nowy Sącz, Kasparek Eugenjusz Stanisławów, Schröder Edward Tarnów, Löwenburg Zygmunt Wola łużańska, Błachowski Stanisław, Malik Błażej, Żurowski Stefan, Mehoffer Eugenjusz, Chrapczyński Jan i Niedzielski Juljusz Kraków, Wroński Karol Frysztak, Milczanowski Karol Skawina, Świątecki Jan Przeworsk, Dąbrowski Ludwik Nowy Sącz, Noworyta Władysław Biecz, Opletal Ignacy Wieliczka, Fuchsa Stanisław, Brzechowski Franciszek, Müller Wilhelm, Kohn Maurycy, Pohorecki Józef i Grünfeld Rudolf Lwów, Nossek Adolf Suczawa, Epperlein Jan Czerniowce, Leszczyński Celestyn Olszanica, Beister Tomasz Ustrzyki, Grabscheid Markus Maksymówka, Kołtunik Stefan Suczawa, Bordolo Wiktor Kraków, Pieterkiewicz Władysław Schönberg na Morawie, Szczepkowski Alojzy Stryj.

Z pensyą 700 złr.: Olkiszewski Włodzimierz Kraków, Geschöpf Józef Sucha, Goldenberg Józef Stanisławów, Ptaszyński Stanisław Przemyśl, Krüger Aleksander Stryj, Cyprjan Emil Lwów, Szmyczyński Ludwik Nowy Sącz, Buch Izydor Lwów, Derkacz Michał Przemyśl, Kirschner Józef Stryj, Benda Henryk Sucha, Heller Ludwik Kraków, Daszyński Kazimierz Muszyna, Bielski Jan Skawina, Szczepański Celestyn Grybów, Kahane Józef Podgórze-Płaszów, Różkiewicz Jan Pisarzowa, Madej Jan Skawina, Kuzyk Andrzej Iwonicz, Niemiński Władysław Bochnia, Kwiatkowski Ludwik Rzeszów, Woynarowski Władysław Tłumacz, Rechter Joachim Bukaczowce, Kurzer Bernard Bolechów, Woynarowski Witalis Sambor, Malinowski Józef Bursztyn, Dziubiński Wacław Kałusz, Wondrausch Jakób, Reichard Franciszek, Święcicki Włodzimierz i Dobrzański Leon Lwów, Woynar Franciszek Stryj, Smutny Wilhelm Lwów.

Z pensyą 600 złr.: Rosołowski Stanisław Stryj, Sparr Wojciech Wieliczka, Oleśnicki Izydor i Drobner Bolesław Rzeszów, Cisowski Bogusław Rozwadów, Lehm Józef i Kniażyński Michał Tarnów, Witnik Józef Bierzanów, Stach Emil Podgórze Płaszów, Fąfrowicz Franciszek Zagórzany, Kurczabiński Konstanty Chabówka, Fischler Wolf Mszana dolna, Wojakowski Władysław Dobra, Szorobohaty Słotwina, Dybka Jan Ptaszkowa, Klus Marcin, Sulimierski Zygmunt i Jawecki Antoni Lwów, Broniewski Mieczysław Kniaże, Błażek Franciszek i Radoszewski Kazimierz Zborów, Kay Joel Stryj, Łopuszański Sozant Tarnopol, Bugno Stanisław Przemyśl, Szameit Bolesław Stryj, Tenner Ludwik Czerniowce, Zarewicz Włodzimierz Podzamcze, Knobloch Ludwik Wybranówka, Filippi Tadeusz Ławoczne, Osostowicz Władysław Lwów, Lubieniecki Stanisław Kraków.

Urzędnikami X klasy z pensyą 800 złr. mianowani: Seidel Teodor Kraków.

Z pensyą 700 złr.: Stadnikiewicz Alfred Wiśniowa, Szafarz Wojciech Jasło, Cerekwicki Wacław Pilzno.

Z pensyą 600 złr.: Wróbel Ignacy Kraków, Reminowski Stanisław Zadowa, Gutkowski Stanisław Nowy Sącz, Świętek Jan Podgórze-Płaszów, Eisenbach Józef Dobrzechów, Wioch Andrzej Hucisko, Armatys Emanuel Rymanów, Krawczyk Antoni Czudec, Dąbrowski Mieczysław Limanowa, Hauser Józef Dobrowlany, Gruszecki Tadeusz Hrebenów, Schmucker Adolf Czerniowce, Kamiński Leopold Radowce, Kucharski Antoni Oleszów, Martynik Jan Kraków, Wajda August Kraków, Koch Józef Lwów.

Z pensyą 500 złr.: Zimmer Antoni Dwory, Twardowski Antoni Czarna, Holzer Ludwik Ropczyce, Janelli Antoni Podłęże, Śmigielski Bronisław Żywiec, Fedorowski Euzebiusz Męcina, Frisch Samuel Dobrosin, Chwalibogowski Leon Stryj, Mitkiewicz Maryan Halicz, Walder Dawid Jezupol, Krzysztofowicz Julian Żuczka, Kobierski Henryk Wiedeń, Małek Wojciech, Zwoliński Józef i Świerczyński Józef Kraków, Parfanowicz Mikołaj, Nawojski Edward i Gębicz Antoni Lwów.

Aspirantami w XI klasie z pensyą miesięczną 50 złr. mianowani: Radwański Czesław Łowczówek Pleśna, Srodoń Władysław, Nowotny Stanisław i Gawłow Ignacy Łańcut, Kaim Stanisław Chabówka, Niesiołowski Stefan Tarnów, Janik Tadeusz Mszana dolna, Pędzimąż Władysław Pisarzowa, Demczuk Waleryan Sędziszów, Golonka Stanisław Stróże, Mauner Kazimierz Swoszowice, Dubski Zygmunt Lwów, Kapłański Bronisław Zabłotce, Friedlein Feliks Zielona, Bröder Emanuel Bóbrka, Goedrich Karol Bursztyn, Szefer Kazimierz Stanisławów, Pettesch Władysław Złoczów, Husak Józef Mościska, Grossmann Stanisław i Feuer Maks Przemyśl, Michalski Feliks Mikołajów.

Niższymi urzędnikami z pensyą 1000 złr. Grabowski Piotr Czerniowce; z pensyą 950 złr.: Kamiński Antoni Zagórze; z pensyą 900 złr.: Tomaszewski Józef Stryj, Jenke Antoni Przemyśl, Zaufal Franciszek Stryj; z pensyą 750 złr.: Singer Józef Stróże, Szybejko Michał Podgórze, Swozill Franciszek Stanisławów, Karasek Jan Brzeźnica.

Z pensyą 700 złr.: Mazurkiewicz Wojciech Sanok, Pollak Karol Podłęże, Wiśniowski Franciszek Tymbark, Zielonka Wacław Nowy Sącz. Z pensyą 650 złr.: Bernhardt Henryk i Schmer Józef Stanisławów, Fastnacht Maciej Zagórz, Kramer Karol i Wojewoda Franciszek Kraków, Szrauba Józef Bobowa, Urban Jan Rzeszów, Łucki Ferdynand i Adamski Leon Podzamcze, Kasztelewicz Józef Podwołoczyska, Piasecki Stanisław Ławoczne, Joksch Laurenty Lwów, Rybacki Józef Nowy Sącz, Styczyna Leon Stryj, Monasterski Izydor Stryj.

Z pensyą 600 złr.: Bachowski Wiktor Piwniczna, Fruziński Stefan Jasło, Mayer Jan Nowy Sącz, Weresz August Tarnów, Rudkowski Antoni Czerniowce, Świstelnicki Kazimierz Lwów, Szostakowski Wojciech Bolechów, Kamiński Zygmunt Kałusz, Podgórski Erazm Lwów, Eisenberger Karol i Zeitleben August Przemyśl, Hospodarewski Hieronim Stanisławów, Hulka Wilhelm Nowy Sącz, Przybyłowski Antoni Stryj, Kaderrabek Karol Stanisławów, Andrysik Józef i Bogdanowicz Edward Kraków, Gerhard Edward Osielec, Herzig Marcin Lachowice, Lepszy Gustaw Gorlice, Nowobilski Emanuel Friedrichshütte, Dąbrowski Ludwik Przemyśl, Wilhelm Józef Hadyńkowce, Gliniecki Tomasz Markowce, Baczyński Władysław Kraków, Święcicki Piotr Stryj, Grzywieński Kazimierz Stanisławów, Merk Peter Tarnów, Pohorecki Karol Rzeszów, Bałaziński Szymon Uhnów, Wydra Jakób Rzeszów, Balicki Stanisław Podgórze Płaszów, Kłodziński Władysław Lwów, Balczo Maciej Stryj, Piotrowski Marceli Stanisławów.

Z pensyą 550 zł.: Sartorius Ludwik Sanok, Kumar Gustaw i Dąbrowski Kazimierz Stryj, Schutty Albrecht Lwów; Damm Józef, Freundlich Artur i Willmann Adolf Stanisławów: Jaworski Henryk Tarnowiec, Lorenz Edward i Łosik Józef Kraków, Mieleck, Karol Tuchów, Biba Daniel Czelechowce, Grossmann Franciszek, Laszkiewicz Tadeusz i Hiller Emil Lwów; Janiczek Idzi Fulsztyn, Hand Włodzimierz Komańcza, Iwanowski Zygmunt Podzamcze, Smyczyński Franciszek Sichów, Rzepecki Leopold Ruda, Truskawiecki Roman Baranów, Berezowski Albin Lwów, Kibajło Juliusz Tarnów, Köhler Piotr Kraków, Nitarski Antoni Rzeszów, Tatarczuk Wojciech Nowy Sącz, Tilscher Jan Kraków, Lewin Rudolf Sucha, Kleinberger Ludwik Tarnopol, Sokołowski Marbeli Kołomyja, Borutkiewicz Piotr Stanisławów.

Z pensyą 500 złr.: Madejowski Horyniec, Pollak Jan Tarnobrzeg, Schulz Mieczysław Kraków, Schwarz Ryszard Frysztak, Wróbel Franciszek Mszana dolna, Prelicz Gustaw, Wojcikowski Józef, Szczerba Teodor i Kuryliszyn Teodor Stryj, Knap Adam, Januszewski Józef i Rzepecki Ignacy Lwów, Hroboni Franciszek i Wiszniowski Donat Stanisławów, Aleksander Gustaw Dobra, Altmann Andrzej Jasło, Guzik Korneljusz Nowy Sącz, Kołowski Ignacy Jasło, Krogulski Gustaw Kraków, Stefański Antoni Jasło, Studeński Karol Żywiec, Tettamand Rudolf Rzeszów, Zaufal Wojciech Jasło, Królikiewicz Karol i Siechowski Franciszek Lwów, Żurakowski Sabin Czerniowce, Czupka Edward Stryj, Łopatyński Włodzimierz, Tarczyński Kazimierz, Lachowicz Franciszek, Muszynkiewicz Leopold i Krzyżanowski Leopold Stanisławów, Rakoczy Jan Zagórz, Cieśliński Józef Jasło, Moskalski Alojzy Rzeszów, Tretter Stanisław Nowy Sącz, Czerwiński Józef Lwów, Kraśniański Zygmunt Kołomyja, Złunek Jan Przemyśl.

Prócz tego liczne nominacye i podwyższenia pensyi nastąpiły w dziale służby drogowej, konduktorskiej i stacyjnej.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, że przerwa między stacyami Niżniow-Korościatyn została już usuniętą i z dniem dzisiejszym przywrócono regularny ruch pociągów na szlaku Stanisławów-Husiatyn.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Sanoku odbył się pod przewodnictwem inspektora krajowego dra Ludomiła Germana w czasie od 26go do 28go czerwca. Do egzaminu przystąpiło 16 abituryentów, między nimi 2 eksternistów. Na 14 uczniów publicznych przyznano 12 świadectwo dojrzałości, 2 zaś pozwolono poprawić jeden przedmiot po wakacyach. Z eksternistów uznano 1 za dojrzałego, 1 zaś reprobowano bez terminu. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Ergetowski Franciszek, Filipów Mikołaj, Gall Edward (z odznaczeniem), Herzig Józef, Kędra Władysław, Lemoch Stanisław, Matuszewski Michał, Mularczyk Jan, Olszański Waleryan, Ruszel Józef, Staruszkiewicz Wł., Suwała Józef (z odznaczeniem) i eksternista Miłaszewski Konst.

Dla dotkniętych klęską powodzi przeznaczył Wydział krajowy kwotę 25.000 zł. na bezzwrotne zapomogi i zarazem odniósł się do rządu o wyasygnowanie na ten sam cel kwoty 75.000 zł. Według dotychczasowych raportów urzędowych znane są bliżej rozmiary klęski w 16 powiatach, gdzie powódź zniszczyła w 352 gminach obszar gruntu 7172 morgów, wyrządzając szkody na 1,400.000 zł. W tej sumie nie mieszczą się jednak szkody w komunikacyjnych objektach. Najbardziej poszkodowane są: Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Brzesko, Dąbrowa, Dolina, Kałusz, Nadwórna, Nowy Sącz, Rohatyn, Rudki, Stanisławów, Stryj, Tarnów, Tłumacz, Żydaczów. Nie są to jeszcze wszystkie powiaty. Wydział krajowy odnosi się przeto do reszty powiatów z wezwaniem o zbadanie i podanie rozmiarów klęski.

Oburzająca denuncyacya. Tutejszy organ moskalofilski *Hałyczanyn* doniósł w jednym z ostatnich numerów, że p. Jaworski, syn powszechnie szanowanego prezesa „Koła polskiego" i właściciela dóbr Skwarzawy w powiecie złoczowskim, dopuścić się miał profanacyi obrazu św. Michała, gdyż chcąc wypróbować jakąś matę, wrzekomo nie przepuszczającą kul, pożyczył z cerkwi stary obraz św. Michała, przykrył go tą matą i z przyjaciółmi swymi strzelał do niego. Kule przebiły nietylko ową matę ale także i obraz. Matę tę, jak opowiada *Hałyczanyn,* wynaleźć miał paroch w Skwarzawie ks. Struminski i on to prosił nawet p. Jaworskiego o jej wypróbowanie i pożyczył w tym celu święty obraz. Zajście to miało tak oburzyć ludność miejscową, ż

w najbliższą niedzielę nie chciała wpuścić ks. Strumińskiego do cerkwi.

Jesteśmy głęboko przekonani, że całe to doniesienie jest niegodnem kłamstwem i dla tego pewni jesteśmy, że osoby, przeciw którym *Hałyczanyn* w tej notatce swe żądło zwrócił, tudzież powołane do tego władze wystąpią energicznie, zaprzeczą temu niegodziwemu oszczerstwu, a winnych pociągną do odpowiedzialności.

W zakładzie głucho-niemych odbędzie się publiczny popis wychowanków dnia 8 lipca o godzinie 9-tej rano.

Z teki welocypedysty. W pamiętniku pewnego welocypedysty czytamy co następuje:

— Rower ma w sobie coś kobiecego, choć jest najdoskonalszym kontrastem kobiety. Rower powinien być lekki, kobieta nie powinna być lekką; musi być chudy do właściwego celu, gdy kobiecie wolno być tylko szczupłą. Zaletą wreszcie roweru jest: posiadać „dęte gumy", co stanowczo nie jest pożądanem u kobiety.

Pomimo tylu i tak poważnych kontrastów organicznych rower ma duszę kobiecą: jest w najwyższym stopniu wyłącznym, jest monopolistą do zazdrości, nawet do zemsty. Niesie cię jak koń arabski, prawie jak lokomotywa; przeprowadzi cię przez ścieżkę niewielką i nie zmęczy od wstęgi; słowem oddaje ci się jak najwierniej, ale pod warunkiem, żebyś się tylko nim zajmował. Lecz spróbuj myśleć o czem innem, albo niech zmiarkuje, że niedbale naciskasz pedały i nie dość tkliwie pieścisz jego ramiona, natychmiast obraża się, staje dęba, ponosi, a niekiedy rzuca niewiernego jeźdźca na kamień lub drzewo.

Najbardziej jednak imponuje mi w rowerze jego inteligencya i zdrowy rozsądek. Rower to nie machina, to filozof, osadzony na dwóch kołach.

Posiadam stary rower na „pełnych gumach", z którego wszyscy się śmieją. Wygląda bowiem niezgrabnie, jest flegmatyczny i tak oporny, że byle kto mnie na nim wyprzedza.

Przyjaciele namawiali mnie, żebym go rozbił lub sprzedał a kupił nowy, gdyż ten mnie kompromituje. Nic dziwnego, że pod wpływem takich pokus zacząłem myśleć o nabyciu nowej maszyny.

Raz, mając w głowie pełno projektów, jadę na spacer, ale po kwadransie muszę wracać, rower mój bowiem obluzował sobie łańcuch.

Oddaję go do ślusarza, rower poprawia się w łańcuchu (musiano mu dobrze nakiwać!), ale grymasi w stopniu i ile razy wsiadam, daje mi dowody niechęci.

— Co mu się stało u licha? — mówię.

— Kup sobie nowy — odpowiada mój rower — to ci się będzie kaprysił.

Myślę tedy: „Nie ma co, trzeba mu wytłumaczyć." Więc rzekłem:

— Mój kochany, stary jesteś...

— A tyś młody? — on pyta.

— Tak jest — odpowiedziałem już ze złością — ale ciebie nazywają „starym tłukiem".

— A ciebie jak nazywają? — pyta rower. — Posłuchaj, co o tobie mówią twoi przyjaciele, a będziesz dla mnie wyrozumialszym.

„Niech mówią!" — myślę, „daj im Boże wszystko dobre." A potem zwracam się do roweru:

— Jesteś za ciężki...

— Za ciężki? — dziwi się rower. — No, dobrze. Kiedy ty siądziesz na mnie, przebiegamy ośm albo i dziesięć kilometrów na godzinę, jak osoby stateczne. Ale pozwól, żebym ja siadł na ciebie i przewałuj choćby pięć kilometrów na godzinę, a wtedy przyznam, że jesteś lżejszy odemnie.

— Masz „twarde gumy".

— Więc spojrzyj na nie — mówi rower — policz, ile tam blizn, i pomyśl: jakby wyglądały w tych warunkach dęte gumy?

„Pyskata bestya" — myślę dodając głośno:

— Zważ jednak jesteś już starym klekotem, a...

Rower aż się obejrzał.

— Mój kochany — odparł, — a przypomnij też sobie: ile za mnie dałeś?... Taczki, gnojownice więcej kosztują, niżli ja. I czy zapłaciłeś od razu? Gdzie tam! W Anglii wymieniono nową izbę, w Niemczech rozwiązano starą, we Francyi upadły trzy ministerstwa przez ten czas, zanim wypłaciłeś za mnie ostatnią ratę.

— Ale o ciebie dbam, prawda? — rzekłem.

— A toż nędznikiem byłbyś, nie dbając o mnie za tyle usług, jakie ci oddałem! — wybuchnął już rozgniewany rower. — Przypomnij sobie tylko: Rozbiłem cię kiedy, choć jadąc, gapisz się po okolicy? Jeźli przyszła ci fantazya przezdzić furę żydowską, czy nie zostawiłem jej w tyle? Gdzie jest pies, któremu nie wydarłem cię z paszczęki? gdzie kamień, rzucony ręką wiejskiego łobuza, przed którym nie usunąłem cię cało i zdrowo? Kiedyś kochałeś kobietę bardzo długo, byłeś chudy jak wymoczek, miałeś zapadłe policzki, i zadrę w sercu najgłębszą. A teraz spojrzyj na siebie: bujasz, wyglądasz jakby na szubienicę, pomyśl tylko, co się stało z tem twojem zdenerwowanie? i czy — kiedy obaj pędzimy, nie przypominają ci się dawne czasy, gdy mówisz do siebie: „Boże, jak ja jeszcze jestem młody, pomimo..."

Powiedz teraz, łaskawy czytelniku, czy ja mogę sprzedać takie naczynie? i gdzie jest człowiek, któryby miał prawo na podobny rower, wsiąść na niego przyjaciela tak rozumnego, z którym tyle odbyliśmy wędrówek?!

Galicyjskie Towarzystwo gwarancyjne urzędników. Pod tą nazwą zawiązało się we Lwowie stowarzyszenie, którego celem jest podniesienie dobrobytu swych członków przez oprocentowanie ich oszczędności, jakoteż przez dostarczanie im pożyczek na niski procent, przez udzielanie im taniego kredytu przy kupnie i budowie domów, przez wspieranie wdów i sierót po zmarłych członkach, wreszcie przez wykupywanie konduktów zadłużonych członków lub redukcyę tych konduktów na niższe kwoty. Ten ostatni cel działalności towarzystwa bo dzisiaj jest najważniejszy, urzędnicy bowiem w naszym kraju znajdują się w tak opłakanem położeniu materyalnem, że o kupnie lub wybudowaniu własnego domu tylko szczęśliwe a nader rzadkie wyjątki myśleć mogą, natomiast olbrzymi procent, bo przeszło 40 na 100, siedzi po uszy w długach lichwiarskich i owoc całej swej pracy oddawać musi wierzycielom, pobierającym lichwiarskie procenta. Skoro zatem tych biedaków uda się nowo zawiązanemu towarzystwu uwolnić ze szponów lichwiarzy i rozłożyć im spłatę długu na szereg lat, wówczas zasłuży ono na miano prawdziwie obywatelskiej instytucyi i zaskarbi sobie wdzięczność tysiąca biednych rodzin urzędniczych. W tej nadziei życzymy nowozawiązanemu stowarzyszeniu jak najlepszego powodzenia. Statut jego został już wpisany w Sądzie handlowym lwowskim w rejestr towarzystw zarobkowych i gospodarczych. Członkiem jego może być każdy, czy to urzędnik, czy woźny, czy też człowiek prywatny. Różnica tylko jest ta, że członek urzędowy musi złożyć udział najmniej 10 złr., urzędnik przynajmniej 50 złr., a człowiek prywatny przynajmniej dwa udziały po 50 złr. Tymczasowy lokal towarzystwa znajduje się przy ulicy Ossolińskich l. 5.

Restauracye na przyszłorocznej wystawie. Słyszeliśmy, że pewne grono obywateli w Galicyi wschodniej zamierza zawiązać się w spółkę, która wydzierżawi restauracye na przyszłorocznej wystawie, obsadzi swoimi kucharzami i dostarczać będzie produkta ze swoich wiosek. Myśli tej szczerze przyklaskujemy.

Praktyczne rady z dziedziny mód. Obecnie, gdy tyle osób opuszcza tłumnie miejskie mury, dążąc w rozmaite strony kraju i zagranicy, a w pewnej części i do morza, nie od rzeczy będzie zapoznać czytelniczki nasze z kilku praktycznemi radami, jakie pod względem toalet kąpielowych udziela kobietom jedno z pism francuskich.

Dobroczynne dla płuc morskie powietrze mniej zbawiennie działa na — materyały sukien. Płowieją one w miejscowościach nadbrzeżnych prędzej daleko, niż gdziekolwiek, a losowi temu ulegają zwłaszcza kolory modne obecnie, niezdecydowanego odcienia: niebieskawe, liliowawe, różowe, mauve. Mówimy tu tylko o toaletach spacerowych (kasynowe nie różnią się naturalnie od zwykłych wieczorowych sukien). Powinny one zachować charakter prostoty i dystynkcyi. Na wsi, gdzie jest się u siebie lub u dobrych znajomych, można toaletom z lekkich tkanin nadawać pewien krój *sans façon*. Inaczej u morza, gdzie się znajdujemy na widoku publicznym. Pewna *tenue* jest tu obowiązkową. Popołudniu przy pogodnem niebie, można się stroić w koronki i jasne barwy, lecz rano na całej linii panuje wszechwładnie kostyum skromny, złożony z gładkiej spódniczki i bluzy. W tym roku w kąpielach francuzkich najmodniejszymi kolorami są *bleu marine* i biały. Pod względem materyałów noszone są bardzo *diagonale*. Uprzedzamy atoli, iż najlepsze gatunki są jedynie praktyczne. Wyroby tanie z tego zakresu, tkane nie tak szczelnie, wystrzępiają się bardzo łatwo. Spódnice noszone są średnio szerokie, zdobne w pięć plis, w rodzaju obręczy; bluzki z płótna niewarowego, lub też *smokingi* z przodami batystowymi w kolorach: różowym, *creme, soufre,* lub słomkowym. Ostatnim wyrazem dystynkcyi jest spódnica biała, *smoking* czarny z aksamitnymi wyłogami, przód kremowy. Moda w tym roku sprzyja bluzkom. Zamiast więc brać ze sobą suknie strojne, któreby tylko spłowiały od wyziewów morza, najlepiej się zaopatrzyć w kilka spódnic, naprzykład wziąć: jedną białą, drugą *mastic, beige* albo popielatą, trzecią wreszcie ciemną, na dnie słotne, a do tych spódnic sporządzić sobie ze sześć bluzek: dwie z bawełnianego *crepon*'u, zrobione bez podszewki i fiszbinów, jedną na cieplejsze dni z haftowanego muślinu, czwarta flanelowa na chłody, wreszcie jedna lub dwie z *surah,* lub *taffetas glacé*. Jako garnirowań można użyć: białej koronki Chantilly, ułożonej w bertę, w żuawkę, w kształcie chusteczki Marie-Antoinette, wstawek, gipiur, wstążek. Zamiast paska nosi się szeroką wstążkę, bądź z klamrą, bądź związaną na kokardkę. Najpraktyczniejsze i najmodniejsze kapelusze są z grubej słomy, obramowujące twarz jakby koronką i przybrane na płaskiem denku dużą kokardką ze wstążki szkockiej.

Z Kossowa piszą nam: Emigracya z Pistynia, Kossowa i Kut do zamorskich krajów, szczególnie do Ameryki północnej, rozpoczęła się na dobre. Potop ostatni i wskutek tego zniszczone nadzieje, nacisk żydów i t. p. spowodowały wędrówkę tę, dotychczas jeszcze na pojedynkę przedsiębraną. Uchodzą majstrowie, gospodarze, właściciele guntów, pozostawiając rodziny i gospodarstwa.

Zmarli. Walery Bystrzonowski, więzień stanu z roku 1863, były kupiec, potem zastępca firm wiedeńskich, umarł we Lwowie. — Dr. Adolf Wohlfeld, lekarz praktykujący w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, umarł w Gleichenbergu, dokąd wyjechał dla poratowania zdrowia, przeżywszy lat 31.

Stan powietrza. Termometr + 7 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 16 stopni Reaum. Barometr 759. Spada. Pogoda.

Różne punktualności.

Młoda żona:

— O, mój mąż jest punktualny, jak zegarek — punkt o godzinie 7 wieczorem przychodzi do domu.

Starsza żona:

— O, i mój mąż jest punktualny, jak zegarek — punkt o godzinie 7 wieczorem wychodzi do resursy...

Odpowiedzi redakcyi. Wp. Józefowi Czarneckiemu we Lwowie.— Na zapytanie pańskie: „Jaka jest różnica między *Handicap* a *Scratch-race?*" daje Wpanu dziś nasz referent sportowy odpowiedź pod rubryką „Sport".

Teatr. Dziś we czwartek w teatrze letnim: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3-ch aktach Zellera. **Debiut** panny Maryi Fertner i występ p. T. Pola, artysty teatru lubelskiego. — Jutro w piątek w teatrze letnim: „Ojcze nasz", obrazek dramatyczny w 1 akcie F. Coppégo; debiut panny Heleny Ireny. Przedstawienie zakończą produkcye magiczne Chevaliera Thorna.

Literatura i Sztuka.

* **L. Tatomir.** „Dzieje Polski w zarysie." Podręcznik szkolny. Wydanie drugie, zupełnie przerobione i skrócone. Lwów. Nakład Seyfartha i Czajkowskiego 1892.

Podręcznik p. Tatomira, w takiem przerobieniu, w jakiem go obecnie mamy przed sobą, posiada niepospolite zalety i wybitnie wyróżnia się od prac tego rodzaju innych autorów. Nie będziemy się zastanawiali nad tem, jakie zmiany autor wprowadził, bo w krótkiej notatce bibliograficznej nie może być miejsca na porównywanie wydań; zwrócić jednak należy uwagę nauczycieli i nauczycielek na dwa punkty: na stronę pedagogiczną i naukową książki, na jej ducha.

Przedewszystkiem zanotować należy, że całość jest napisana pięknym i czystym językiem; wykład prowadzony konsekwentnie, jasno i logicznie. Zaleta powyższa książki nabiera tem większego znaczenia, jeżeli zważymy, że przeznaczona jest dla młodzieży do nauki pamięciowej. Uczeń z książki i od nauczyciela przyswaja sobie dobre i złe zwroty, dobrą lub wadliwą budowę okresów, uczy się niekiedy wyrazów, których nie powinien. Najczęściej podręczniki zachwaszczone są prowincyonalizmami, od czego książka p. Tatomira zupełnie jest wolną.

Pod względem naukowym autor zużytkował materyał tylko krytycznie opracowany, przez co podręcznikowi swemu nadał charakter ścisły, wyraźny, pozbawiony wszelkiego wnioskowania, opartego na domysłach. W podręczniku bowiem nie chodzi bynajmniej o to, czy autor na takie lub inne okresy podzieli dzieje, lecz o to, ażeby dać pewną sumę najbardziej charakterystycznych i wybitnych faktów, a na podstawie tych faktów poglądy swoje uzasadnić. Temu zadaniu książka p. Tatomira czyni zadość w zupełności; przez dodanie zaś ogólnych poglądów na charakter każdego okresu staje się pod względem pedagogicznym nader pożyteczną, bo ułatwia uczniowi zoryentowanie się w szeregu faktów i objęcie całokształtu dziejów.

Poglądy autora na największe wypadki naszego życia politycznego i społecznego odznaczają się trzeźwością i stanowczością np. w ocenianiu doniosłości i następstw wojen krzyżackich i innych.

Najtrudniejsze do przedstawienia są niezawodnie dzieje najnowsze, epoka Sasów i Stanisława Augusta, gdzie do polityki naszej miesza się intryga Rosyi, która bałamuci magnatów takich jak Czartoryscy i nie pozostaje bez wpływu nawet na tak jasne i reformatorskie umysły jak Staszica. W tem miejscu wyjaśnienie polityki i jej wpływów potrzebowałoby niejakiego uzupełnienia.

W ogóle jednak zarówno z powodu trzeźwości i logiczności sądów, jak i samego wykładu, tj. barwnego grupowania i przedstawiania faktów w ich łączności, książkę p. Tatomira do najlepszych podręczników zaliczyć można.

Sport.

„Handicap" a „Scratch-race".

Są to dwa pojęcia ani identyczne, ani sobie przeciwne. „Handicap" jest szerszem, „Scratch-race" ściślejszem, tj. „Scratch-race" jest jednym z rozmaitych rodzajów „handicapu", ale nie odwrotnie.

Będę się starał pojęcia te streścić w jak najkrótszych słowach.

„Handicap" wziął początek z wyścigów konnych. Etymologia jego: *„hand in cap"* (ręka w czapce). Kiedy instytucya wyścigów konnych w Anglii była jeszcze w kolebce, a wszystkie konie biegały pod wagą absolutnie równą, normalną, albo w innych biegach pod wagą według wieku, właściciele koni robili sobie często zabawkę wypisując na poszczególnych kartkach wagi rozmaitej wysokości, poczem z kartek zmięszanych w czapce (*cap*) każdy ręką (*hand*) wyciągał jedną kartkę, a z wagą, którą wyciągnął, koń jego musiał biegać. Oczywiście koń stosunkowo do swej siły, szybkości i wieku najmniej obciążony wygrywał i zabierał wkładki wszystkich współzawodników. Byłto więc rodzaj gry hazardownej; a ponieważ przy ciągnieniu kartek każdy miał rękę w czapce (*hand in cap*), przez skrócenie wyrobiło się słowo „Handicap".

Później atoli powstała myśl, żeby szansy wygrania nie powierzać ślepemu losowi, a zamiast gry hazardownej systematycznem rozłożeniem wagi wyrównywać szanse koni rozmaitej siły i wartości.

To jest „handicap" dzisiejszy.

Wiadomem i stwierdzonem jest, że pięć funtów koniowi pod jeźdźcem biegającemu dodanych lub ujętych wywołuje na jedną milę angielską (1600 metrów) różnicę około siedmiu długości konia.

W zasadzie „handicap" jest przeciwnym myśli przewodniej wyścigów i interesom chowu koni, któremu one mają służyć, bo wyścigi są na to, aby wygrywał koń najlepszy. Przeciwnie zadaniem „handicapu" jest wyrównanie wagami szans koni dobrych z szansami gorszych, utrudniając zwycięstwo dobremu koniowi obciążonemu, a ułatwiając je gorszemu ulżeniem tej wagi, którąby musiały nosić po słuszności, tj. podług wieku.

Ideałem byłoby „handicapu", żeby wszystkie konie przyszły do mety równo, tj. żeby żaden nie wygrał albo wszystkie wygrały, co ostatecznie na jedno wychodzi.

W praktyce jednak „handicap" zyskał wielką popularność, bo najprzód tym właścicielom koni, którym się nie udało wychować lub nabyć konia pierwszorzędnego, podaje sposobność odbicia się pod lżejszą wagą za doznane klęski i poniesione koszta, powtóre zaś otwiera bardzo szerokie pole kombinacyom zakładowym.

Oto geneza „handicapu".

Jest on w zasadzie tem samem, co np. w pierwszej lepszej grze tak zwane barbaryzmem polskim (a raczej niepolskim) *„vor"* (z niemieckiego *Vorgabe*), które silniejszy gracz daje słabszemu.

Później przeniesiono „handicap" z wyścigów pod jeźdźcem na wyścigi kłusowe w zaprzęgu, na wyścigi piesze, na regaty wioślarzy itd ba, nawet na grę w bilard, w szachy, i t. p. Przy wyścigach pod jeźdźcem „handicap" odbywał się przez rozdział wag, więc najlepszy nosi stosunkowo największą, najgorszy zaś najlżejszą; konie ruszają razem z jednego punktu, a w czasie biegu wagi działają i wywierają swój skutek. Przy wyścigach kłusowych, przy regatach i przy wyścigach pieszych „handicap" zależy na tem że słabszym zapaśnikom daje się o kilkadziesiąt, sto lub więcej metrów krótszą metę do przebieżenia, niż silniejszym. Ruszają wszyscy równocześnie, ale z rozmaitych punktów, silni przebiegają dłuższą, słabsi stosunkowo krótszą przestrzeń do mety.

„Handicap" w zastosowaniu do wyścigów pieszych „pedestrianizm" nazywa się właśnie „Scratch-race". Etymologia wyrazu następująca: „race" znaczy bieg, albo wyścig, to „scratch" jako czasownik: drapać, skrobać, przekreślać, robić rysy; zaś jako rzeczownik „scratch" oznacza przekreślenie, zadrapanie, zdarcie, albo rysę zrobioną ostrem narzędziem.

Otóż przy wyścigach pieszych po odmierzeniu mety i ulg, oznacza się miejsce z którego ruszyć ma zapaśnik za najlepszego uważany, rysą zrobioną na ziemi ostro okutą laską; rysa ta nazywa się „scratch", a ten, któremu w udziale przypadła najdłuższa meta, od tego znaku nazywa się „Scratchman". Słabszych oczywiście ustawia się stosunkowo do przyznanych im ulg bliżej mety, aby krótszą przestrzeń mieli do przebycia.

Tak więc, jak powyżej wspomniano „Scratch-race" jest „handicapem" jedynie tylko dla biegających pieszo („pedestrians").

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 lipca.

(*Z.*) Pomimo wielu trudności utorowała sobie dziś przecież korzystna tendencya drogę. Przyczynił się do tego w pierwszej linii napływ gotówki za kupon lipcowy. Kupon ten bowiem przyniósł ogółem 131.2 milionów reńskich, a pieniądze te szukają lokacyi. To też podniosły się dziś nasze renty, pomimo dalszych natarczywych ataków berlińskiej kontrminy.

Drugim, aczkolwiek sztucznym motywem zwyżki dzisiejszej było oświadczenie złożone przez p. Weckerlego redaktorowi *Nowej Pressy*, że obecna kryzys srebra nie zaszkodzi nic naszej regulacyi waluty. Giełda nasza tak ufa węgierskiemu premierowi, że słowa te musiała zeskontować zwyżką. — Wreszcie mowa tronowa cesarza niemieckiego wywarła jak najlepsze wrażenie i poprawiła kursa nawet na berlińskiej giełdzie. — Targ londyński wciąż jest widownią prawdziwie dzikiego spadku walorów wszystkich państw, mających u siebie walutę srebrną. Renty meksykańskie spadły z 72 na 59, akcye kolei meksykańskich z 50 na 38. — Giełda paryska jest w przygnębionem usposobieniu skutkiem rozruchów ulicznych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 336·25, węgierskie 413·50, Anglobanki 151·—, Uniony 250·—, Bankvereiny 122·—, Länderbanki 247·30, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 257·—, Renta papierowa 97·70, srebrna 97·50, austryacka złota 117·95, 4% austr. renta wal. kor. 96·95, węgierska złota 115·50, 4% węgierska renta wal. kor. 94·85, lukat 5·85, 20-frankówka 9·84—, marki 12·13—, ruble 1·30½.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 6 lipca.

Z powodu braku paszy za granicą artykuły pastewne jak wyka, bobik, owies, jęczmień, groch niemniej słoma i siano bardzo poszukiwane; co do pszenicy i żyta usposobienie słabsze, zwłaszcza co do żyta, którego zbyt do Morawii, Szląska i Czech utrudniony z powodu silnej konkurencyi produkcyi węgierskiej. Co do spirytusu stagnacya zupełna, ceny więcej nominalne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 8·50—8·90, Żyto gotowe 6·30—6·60 Owies obroczny 6·50—6·80, Jęczmień 5.25—5·80, Groch 5·75—6.75, Hreczka 8·00—9·00, Rzepak 13·00—13·50, Wyka 5·50—5·80, Bobik 5·50 do 5·80, Kukurudza 6.00—6·25, Chmiel nowy za 56 kilo 80·00—85·00. Spirytus za 10.000 litr. proc. loco stacye kolei got. 13·75—14·00, Anyż 34.00 do 38·00.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 6 lipca. *Fremdenblatt* zapewnia, że tegoroczny zbiór paszy w Austro-Węgrzech nie zapowiada się wcale tak źle, aby usprawiedliwić zakaz jej wywozu.

Prezydent kolei państwowych dr. Biliński udał się wczoraj w podróż inspekcyjną po zachodnich liniach kolei państwowych. Odbędzie on inspekcyę dyrekcyi ruchu w Lincu i Insbrucku, tudzież żeglugi parowej na jeziorze bodeńskim, a powróci do Wiednia 19-go lipca.

Belgrad 6 lipca. Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia skupczyny znajdował się projekt ustawy o nowych podatkach konsumcyjnych. Sprawę tę jednak cofnięto z porządku dziennego skutkiem interwencyi posła austryackiego bar. Thoemmla, który zarzucił, że niektóre postanowienia nowej ustawy kolidują z traktatem handlowym, zawartym między Austryą a Serbią.

Berlin 6 lipca. Prezydentem parlamentu wybrano Levetzowa, pierwszym wiceprezydentem Buola, a drugim Buerklina.

Cesarz zamknął wczoraj sejm pruski mową tronową, w której podziękował sejmowi za pełne wyrozumiałości współdziałanie z rządem, które umożliwiło osiągnięcie bardzo cennych rezultatów. Szczególny nacisk położył cesarz na uchwaloną reformę podatków państwowych i gminnych i skonstatował, że zamknięcie rachunkowe za rok ubiegły jest korzystniejsze, aniżeli się spodziewano. W obec tego można żywić nadzieję, że preliminowany w tegorocznym budżecie deficyt nie osiągnie tej wysokości, w jakiej został wstawiony. W końcu wspomniał cesarz z ubolewaniem o braku paszy, który rolnikom dotkliwie uczuć się daje, zapewniał, że z prawdziwie ojcowską pieczołowitością czuwać będzie nad losami kraju, wreszcie wyraził nadzieję, że uda się wypełnić wszystkie zadania, jakkolwiek one są coraz liczniejsze i trudniejsze, że walka opinii i interesów prowadzoną będzie tylko w duchu patryotycznym i że pokój w kraju zyskiwać będzie coraz trwalsze podstawy.

Paryż 6 lipca. Spokój panuje dotąd. Rząd skoncentrował silne zastępy wojska po koszarach. 16.000 kawalerzystów rozstawionych małymi oddziałami obozuje na ulicach i placach Paryża. W kwartale łacińskim, zamieszkałym przez studentów, pozamykane są wszystkie magazyny i sklepy. Anarchiści łącznie z wszelką hołotą, pozbawioną zatrudnienia, próbowali w kilku ulicach wąskich w kwartale łacińskim układać z kamieni barykady, ale policya wraz z wojskiem rozpędziła ich, przyczem wielu raniła. Niektóre dzienniki utrzymują, że anarchiści nosili się z zamiarem wywołania wielkiej rewolucyi. Oczywiście zamiar ten spełzł na niczem, gdyż teraz, skoro już rząd ściągnął wojsko i ma się na baczności, żadna rewolucya nie jest możliwą. Przedwczoraj wtargnęła była policya do głównego paryskiego szpitalu (Hotel Dieu) i zaaresztowała kilku będących tam studentów medycyny. Profesor fizyologii p. Germain Sée wniósł do ministeryum protest przeciw takiemu postępowaniu policyi, opierając go na tej podstawie, że wielu chorych przerażiło się mocno tą inwazyą zbrojnych ludzi.

Na wczorajszej radzie ministrów uchwalono, że jeżeli który z deputowanych postawi w izbie interpelacyę w sprawie ostatnich zajść, wówczas rząd domagać się będzie odroczenia takiej interpelacyi aż do tej pory, gdy porządek będzie zupełnie przywrócony.

Jakoż rzeczywiście chciało kilku posłów interpelować, prezydent gabinetu Dupuy zażądał jednak odroczenia tych interpelacyi aż do zupełnego uspokojenia umysłów. Po długich targach zgodziła się izba 377 głosami przeciw 133 na to, aby interpelacye te odroczono do poniedziałku.

Sąd policyi poprawczej skazał wszystkich uwięzionych podczas ostatnich rozruchów na areszt od 24 godzin do 2 miesięcy.

Marsylia 6 lipca. Zdarzyło się tu kilka podejrzanych wypadków zasłabnięcia, prawdopodobnie na cholerę.

Berlin 6 lipca. Centrum złożyło już w prezydyum parlamentu wniosek o zniesienie banicyi OO. Jezuitów.

Petersburg 6 lipca. *Nowoje Wremja* donosi, że były seminarzysta Hiacintow zjawił się przedwczoraj w Carskiem Siole w willi oberprokuratora prawosławnego synodu Pobiedonoscewa i zażądał posłuchania. Pobiedonoscew przyjął go, i rozmawiał z nim chwilę. Naraz wydobył Hiacintow nóż i chciał nim przebić Pobiedonoscewa. Służba jednak rzuciła się na niego, wydarła mu nóż z ręki i zamknęła go w pokoju. Wdrożono śledztwo karne.

Praga 6 lipca. Hr. Jan Harrach złożył mandat posła do sejmu i w piśmie do wyborców motywuje ten krok swój tem, iż większość narodu zwróciła się ku młodoczechom, co utrudnia przywrócenie pokoju i zgody z niemieckimi współobywatelami, bez czego nie można się spodziewać pomyślnego załatwienia kwestyi państwowego prawa czeskiego.

Wiedeń 6 lipca. Sejm tyrolski zwołano na 13 lipca.

Wiedeń 6 lipca. Trybunał państwowy wydał wczoraj wyrok na zażalenie krakowskiego towarzystwa robotniczego „Siła" przeciw orzeczeniu ministerstwa spraw wewnętrznych, że o każdej prelekcyi, która ma się odbyć w lokalu towarzystwa, tudzież o każdym wieczorze muzykalnym i deklamatorskim należy wprzód zawiadomić władzę. Owóż trybunał państwowy orzekł, że orzeczeniem tem ministerstwo wcale nie naruszyło ustawy o stowarzyszeniach.

Madryt 6 lipca. W prowincyi Gerunie zdarzyło się pięć nowych wypadków cholery.

Paryż 6 lipca. Rada miejska uchwaliła rezolucyę, w której czyni prefekta policyi Lozé'ego wyłącznie odpowiedzialnym za ostatnie zajścia.

Dzień wczorajszy przeszedł o wiele spokojniej aniżeli poprzednie. W nocy przyszło znów w kilku miejscach do starcia. Policya użyła broni. Jednego ekscedenta zarąbano szablami na miejscu. Jeden wagon tramwajowy spalił się do szczętu. Prawdopodobnie ekscedenci oblali go naprzód naftą, a potem dopiero podpalili. Około północy uspokoiło się w kwartale łacińskim. Aresztowano 200 osób.

Paryż 6 lipca. Jakkolwiek zdaje się, że spokój stanowczo już przywrócono, mimo to ściągnął rząd jeszcze trzy pułki piechoty z prowincyi do stolicy.

Pogrzeb zabitego Nugera odbył się wczoraj w Clermont Ferrand.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 lipca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. A. Szczepański z Bodahatówki. S. Myszkowski ze Stubna. L. Steinitz z Berlina. N. Berlizheimer z Moguncyi. J. Landau z Wiednia. H. Jakubowski z Kołomyi. C. Wodniansky z Wiednia. A. Nagel z Pesztu. B. Skibniewski z Balic. Jenerał O. v. Beck z Wiednia. A. Lobinger z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 lipca godz. 2. min. —.

Akcye kred.	339·25	Gal. oblig. propinacyjne	97·80
Alpiny	52.90	Wied. losy	176 —
Kredyty węg.	416·—	Akcye tyton.	183·50
Anglobanki	152·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·50
Uniony	252·—	Elbethale	237·—
Ludwiki	217·50	Länderbanki	250·20
Nordbany	288·50	Renta zł. węg.	115·75
Lombardy	104·75	Bankvereiny	122 50
Losy tureckie	49·40	Węg. renta p.	94·95
Staatsbahny	309 35	Ruble	1.30·50
Czerniowieckie	258·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z listy handlowej 6 lipca 1893.

1. Akcye za sztukę.	placą	żądają
bez kuponu bieżącego		
bez dywidendy.		
Kasy galic. Kas. Lud. 200 zł. w. a.	216 —	219 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	256 —	259 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	360 —	— —
„ kredyt. galic. 300 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego 4½% wa.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 25	— —
„ „ „ 4% „ 41	98 25	— —
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100 —	100 70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98 50	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97 90	98 60
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102 25	— —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102 25	— —
Pożyczka kraj. 6%	105 —	— —
„ „ 4½%	100 40	101 10
„ „ 4%	96 20	— —
„ „ 4% koronna	96 20	96 90
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	39 —	42 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.81	5.91
Napoleondor	9.78	9.88
Półimperyał rosyjski	9.90	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.29	—1.32—
„ „ papierowy	1.30—	1·31—
100 marek niemieckich	60 30	—60 90

64)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ II.

Jesteśmy w podróży, w ciągłej podróży z miejsca na miejsce i drugie lato odnajdujemy na szczytach berneńskiego Oberlandu. Niebo jak błękitna opona ze stalowemi odblaskami, wiecznie pogodne, zwiesza się nad światem i od tygodnia nie dostrzegliśmy na niem najmniejszej chmurki. Co noc zatrzymujemy się w jakiejś wiosce, zakopanej wśród gór, a co rano podążamy dalej gościńcem lub ścieżką wijącą się wśród skał i przepaści. Czujemy się szczęśliwi i swobodni jak dzieci, gdy tak ręka w rękę błądzimy po tym cudownym, górskim kraju. Włochy, ku którym się kierujemy, leżą tuż za temi szczytami, tonącemi w złocie, śnieżu i lazurze, ale nam nie pilno do nich, póki trwa ta rozkoszna, ciepła i pogodna jesień. Wolni i swobodni jak ptaki, krążymy wciąż dokoła Alp, z któremi trudno nam się przychodzi rozstać. Czasami ścieżka nasza, niby biała wstęga, snuje się wśród różowo kwitnących wrzosów, skąpanych w morzu światła, to znów stromo spuszcza się w głąb czarnej przepaści, zarosłej świerkami, na których gęsto gromadzą się cienie, a rosa nie wysycha do południa. Któregoś dnia wschód słońca oglądaliśmy na Rigi, a kiedyś znów przeprawialiśmy się łódką przez modro-zielone jezioro Brientz i zatrzymaliśmy się na noc w dolinie Hasli, w pobliżu wodospadu. Dziś mamy przed oczami majestat Wetterhornu, który jak obelisk zamrożonego srebra przebija błękity niebios. Dalej znów, przebywszy skalistą płaszczyznę odartą z roślinności, stajemy naprzeciw lodowca Rosenlaui, który w poprzek gór wyciąga ku nam zakrzepłe lodem swe ramiona. Uwięziony niby samotny olbrzym wśród niebotycznych szczytów i czarnych jak piekło czeluści, zagrodzony dokoła ścianami lodu, leży on ubezwładniony w błękitnem świetle przeświecającem przez górne jego warstwy, oblany słońcem, które złocisto-purpurowy, mieniący się płaszcz jasności zarzuca na jego nagość. W milczeniu przebywamy wązką kładkę, przerzuconą w poprzek huczącego, górskiego potoku i stajemy na zmarłym gruncie. Wchodzimy do lodowej jaskini o sinych, połyskujących ścianach, przez szczeliny których przegląda się niebo. Ciemne, sklepione przejścia i korytarze spuszczają się w głąb góry i krzyżują w różnych kierunkach. Nikt nie wie, dokąd one wiodą. Górale szepczą tajemnicze między sobą, że żaden z tych, co się tam zapuścili przez ciekawość, nie ujrzał więcej światła dziennego.

— Gdyby te lodowe ściany zamknęły się nagle — spokojnie zauważył mąż mój — nasze szczątki mogłyby przechować się tu nietknięte przez wieki całe, jak szkielety mamutów zakopane w śnieżnych stepach Syberyi. Pomyśl tylko, Barbarino, jakby uczeni przyrodnicy rozkoszowali się nami za jakie tysiące lat!

Widząc, jak krawędzie otworów roztapiają się w słońcu, sącząc kropla za kroplą, wyznaję, że pewien strach mnie ogarnął na tę rozkoszną perspektywą, którą mąż mój przedstawiał.

— To miejsce — ciągnął dalej Hugon — przypomina mi najniższe koła Dantejskiego „Piekła". Tu widzę *gelate croste;* ale gdzież jest Lucyper z paszczą napełnioną grzesznikami? Cieszmy się, że Dante widział kiedy lodowiec? Bardzo być może, gdyż jeździł do Niemiec i do Paryża, a teologii uczył się w Oxfordzie. Może przebył Alpy. Kto to wie? i z nich zaczerpnął swoje poetyczne przenośnie.

Znowu wydostajemy się na otwarty świat i stajemy zapatrzeni w tę niezmierzoną okiem lodową przestrzeń, która rozciąga się z jednego płaskowzgórza na drugie, ze szczytu na szczyt i wobec której najpotężniejsze lodowce maleją i nikną. Wobec tego wspaniałego widoku milkniemy oboje i nasycamy oczy, spuszczamy się napowrót w dolinę.

* * *

Mamy wspaniałą pogodę, a tak zwane „lato Wszystkich Świętych" nie grozi jeszcze żadną atmosferyczną zmianą. Zatrzymaliśmy się w Interlaken, zkąd wszyscy letnicy już oddawna powyjeżdżali; stąd odbyliśmy wycieczkę do doliny Lauterbrunnen i widzieliśmy tęczę rozpiętą nad Staubbachem. Kręta, stroma ścieżka wijąca się wśród nagich skał, zaprowadziła nas na polne pastwisko płaskogórza, wzniesionego o dziewięćset stóp nad kotliną. W głębi, opasana srebrną przędzą lśniącej w słońcu rzeczułki, gnieździ się wśród zieleni maleńka wioska o białych, góralskich chatkach, drewnianych mostkach przerzuconych przez potok i malowanej, smukłej kościelnej wieżyczce. Po nad głowami naszemi, przedzielony tylko przedziwnym łańcuchem Alp i ciemnym borem posępnych świerków, wznosi się w nieporównanym majestacie swoim samotny i niebotyczny Jungfrau.

— Jak tu pięknie i dziko! — rzekł mój mąż, gdy przystanęliśmy chwilę dla wypoczynku. — Jakie dziwne uczucie wyższości i swobody ogarnia człowieka, gdy tak cały świat żyjący zostawił pod stopami i czuje, że coraz wyżej wznosi się ku obłokom. To płaskowzgórze dosięga zaledwie połowy wysokości góry, a jednak roślinność taka tu bujna, jak w dolinie. Czy wiesz, najdroższa, że wolałbym życie całe spędzić na łonie tej pięknej przyrody, w pobliżu tych olbrzymów alpejskich, niż mieszkać w najpiękniejszym pałacu, zbudowanym ludzkiemi rękami.

— Tak ci się zdaje, mój mężu — odparłam, śmiejąc się. — Gdybyś nie posiadał nic prócz szałetu i paru mórg łąki, mówiłbyś co innego.

— Ty, żoneczko, doiłabyś wtedy krowy i owce, białemi rączkami robiłabyś masło i sery, które ja chodziłbym sprzedawać na targu. Byłaby to rozkoszna, w całem znaczeniu prawdziwa sielanka!

I tak śmiejąc się i gwarząc wesoło, ruszamy dalej słonecznym szlakiem, a co krok okolica staje się piękniejszą. Znajdujemy się w strefie term i pastwisk; co krok spotykamy chatkę o pomalowanych na brunatny kolor drewnianych ścianach, zasłoniętą od wichrów i nawalnic dużemi ochronnemi wachlarzami, okoloną dokoła rzeźbionym gankiem, na którym snopy kukurydzy i owsa suszą się w jesiennem słońcu. Nad wchodowemi drzwiami wyryte są dużemi złoskami różne przysłowia i sentencye z Pisma Świętego, a w progu siedzą stare kobiety przędące kądziel i młode dziewczęta, śpiewające wesoło do gór i strumyków. Schylamy się kiedyniekiedy, aby zrywać gencyany ukryte w trawie; to znów podróżne mamienki napełniamy u podnóża skały czystą jak łza, kryniczną wodą; dalej znów, wśród kępy wrzosów znajdujemy krzak spóźnionych poziomek, rumieniący się dojrzałym owocem, a dalej jeszcze pęki aksetycznych, bladożółtych nieśmiertelników i całe krzaki zwiędłych, białych alpejskich róż, które nie rozkwitną nanowo, aż dopiero gdy śniegi okryją je całunem, który rozpłynie się w ożywczą wilgoć za pierwszem tchnieniem promiennej wiosny.

Nieco wyżej, opasujący nas wieniec skał zacieśnia się coraz więcej dokoła kamienistej przestrzeni, przypominającej pobojowisko Tytanów. Bezkształtne łomy sinego granitu, porozrzucane tu i owdzie, piętrzą się jedne na drugich walając w kurzu, jedne porosłe zgniłą pleśnią mchów, drugie nawpół wkopane w twardą ziemię. Kilka kóz z dzwonkami u szyi błąka się wśród kamieni skubiąc trawę, a pary pasterskich szałasów zbitych z desek i gałęzi i przyparłych do skał, uwydatnia jeszcze bardziej samotność tej pustyni, zawieszonej między niebem a ziemią.

— Pamiętam to miejsce! — skwapliwie zawołał Hugon. — Zatrzymywałem się tu przed laty, gdy całą Szwajcaryę zwiedziłem pieszo. Te urwiska miały wtedy jeszcze bardziej dziki i ponury wygląd. I ja także byłem podobny do nich. Ach! żoneczko, gdybyś ty wiedziała, jaki byłem dziki i barbarzyński!

— Dotąd jeszcze jesteś nawpół barbarzyńcą! — zawołałam, śmiejąc się.

— Czy tak? Tem lepiej, bo twojem zadaniem będzie obłaskawić mnie i ucywilizować. Ale spójrz... tam u góry. Czy widzisz tę skazę na skale, jak szramę na twarzy weterana?

— Widzę.

— Otóż w tem miejscu skalisty łom oderwał się od granitowej podstawy i skacząc ze szczytu na szczyt, stoczył się aż tutaj okrywając całą przestrzeń zniszczeniem i zagładą. Na szczęście, zdarzyło się to w południe, w jakiś dzień świąteczny, kiedy wszyscy wieśniacy zeszli w dolinę, aby uczestniczyć w uroczystości ludowej. Wyobraźasz sobie, jaką rozpaczą przejęci byli ci biedacy, gdy powróciwszy o zachodzie słońca zastali cały swój dobytek doszczętnie zniszczony.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier braci Fiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.